

BIBLIOTEKA
Instytutu
Bałtyckiego
w Bydgoszczy
Gdańsku

BOLESŁAW WDAŁY

NIEMCY W POLSCE

Nakładem Wojsk. Biura Prop. i Ośw.
1941

NIEMCY W POLSCE

1130963 Jm2. Pelk.

BOLESŁAW WDAŁY

★

NIEMCY W POLSCE

NAKŁADEM WOJSK. BIURA PROP. I OŚW.
1941

THOMAS NELSON AND SONS LTD
LONDON EDINBURGH PARIS MELBOURNE
TORONTO AND NEW YORK

Nie pożyczka się do domu

II 411096



Biblioteka Główna

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO



1100558202

4/54 D 188/15/06
30.III.76
London

WSTĘP

Broszura, którą przedstawiamy naszym czytelnikom, nie posiada cech publikacji propagandowej. Są to suche cyfry i fakty, lakoniczne zdania, dalekie od roszczenia sobie pretensji do poetyckiej prozy. Ale każde zdanie jest oparte na dokumentach — i to dokumentach wroga. Są to źródłowe materiały niemieckie, oświadczenia przywódców i mężów stanu niemieckich, statystyka również niemiecka. Praca ta jest obiektywna nie tylko z polskiego, ale i z niemieckiego punktu widzenia. Upada wobec tego jakiekolwiek posądzenie o tendencyjność książki. To nie my mówimy o losie ziem, okupowanych przez nieprzyjaciela — to mówi właśnie ten nieprzyjaciel.

Mówi o dokładnie i na długo przed wojną wypracowanych planach zniszczenia, wyrwania z korzeniami żywiołu polskiego na ziemiach odwiecznie polskich. Plan, przygotowany z najdrobniejszymi szczegółami przed rokiem 1939 — urzeczywistnia się przez zastosowanie wszystkich środków, jakimi rozporządza zdobywca — środków, nie mających nic wspólnego z najbardziej podstawowymi zasadami nie tylko prawa międzynarodowego — ale nawet elementarnego prawa ludzkości.

Z tych suchych, lakonicznych zdań wyziera ogrom męki narodu i prześladowań tak okrutnych, jakie można tylko porównać z prześladowaniami pierwszych chrześcijan. Tysiące i dziesiątki tysięcy rozstrzeliwanych lub więzionych po obozach koncentracyjnych, gdzie życie

przeistacza się w powolną agonię. Setki tysięcy Polaków, kobiet i dzieci, wyrzucanych w mroźne, zimowe noce z mieszkań i wiezionych na wschód, gdzie pozostawia się ich bez żadnych środków do życia. Niemczenie kraju przeprowadzane najbezwzględniej, z szatańską systematycznością. Zatrutowanie ducha społeczeństwa, przez sztuczne szerzenie nienawiści między polską inteligencją a ludem polskim. Cała Rzeczpospolita zamieniona w wielki obóz koncentracyjny.

Ale z tych zdań, opartych na niemieckich źródłach i dokumentach — idzie ku nam ożywczy powiew optymizmu. Albowiem Niemcy sami przyznają się do niemocy. Sami stwierdzają, że najstraszniejsze prześladowania nie złamały odporności społeczeństwa. Naród, tak niszczony i gnębiony, jak żaden na świecie — trwa. Trwa w wierze, w dumnym oporze, w przekonaniu o słuszności sprawy, dla której cierpi. I rezultaty tej niesłychanej kampanii, w której z jednej strony mamy najpotężniejsze na kontynencie państwo — a z drugiej bezbronny lud — są dla Niemców niekorzystne, ujemne. Ziemia ta ich odpycha. Walka, głucha, zacięta walka na obszarach Rzeczypospolitej trwa w całej pełni. Każdy dzień znaczy nowe ofiary. I każdy dzień hartuje na stal polskie serca.

Wojna, której huk przewala się po Europie, nie jest kampanią o takie czy inne polskie prowincje, o taki czy inny układ stosunków społecznych. Jest to walka o byt, więcej, o samo istnienie narodu. Wiemy o tym, ale, z daleka od kraju i społeczeństwa — wiedza ta jest raczej teoretyczna. Jesteśmy na odcinku bojowym — i myśli nasze z konieczności wiążą się z zagadnieniami służby. Tak być powinno — i nie jest naszym zamiarem wpływać na zmianę tego właśnie nastawienia psychicznego. Lecz w przerwie między jednym zajęciem a drugim — uzmysłowmy sobie prawdę o losie naszego narodu. Nie zdołamy odtworzyć jej w całości. Ale wystarczy, jeżeli poznamy chociażby to tylko, co

Niemcy światu podają, w swoich gazetach, w swoich oświadczeniach, w swoich książkach. Wówczas posłannictwo nasze — żołnierzy Rzeczypospolitej — uwydatni się jeszcze silniej, a świętość sprawy, której służymy, przesłoni wszystko, co nie jest naszym jedynym, największym celem.

t. k.

TEROR

Bezpośrednio po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski podjęli Niemcy przede wszystkim na wielką skalę masakry i egzekucje ludności polskiej. Objęły one warstwę kierowniczą i przedstawicieli kół intelektualnych: ziemian, księży, adwokatów, lekarzy, urzędników, profesorów, kupców, przemysłowców, przywódców chłopskich organizacyj rolniczych, przywódców robotniczych związków zawodowych itd. Egzekucje te, zwłaszcza w pierwszych paru miesiącach — odbywały się bez żadnych sądów.

W okresie od września do grudnia 1939 urządzono formalną rzeź zwłaszcza w prowincjach zachodnich Polski: w Poznańskim na Pomorzu i Śląsku. Skazańców zamykano przed śmiercią w ciasnych komórkach, nie dając im możliwości pociechy religijnej, ani pożegnania z rodziną. Wielu z nich przed egzekucją bito i torturowano.

Egzekucje odbywały się z reguły publicznie na placach miast i miasteczek, niekiedy w nocy przy świetle reflektorów samochodów policyjnych. Spędzano na te place miejscową ludność, by przypatrywała się krwawemu widowisku. Po egzekucji kazano zwykle pozostałym przy życiu przedstawicielom miejscowej inteligencji polskiej ładować trupy na wozy, wieźć je na tereny przycmentarne (na cmentarzach nie pozwolono chować zabitych), tam kopać doły i grzebać zwłoki, niekiedy na urągowisko kazano chrześcijan chować na cmentarzach żydowskich. W szeregu wypadków skazańcom kazano przed śmiercią kopać groby dla samych siebie.

Poza tymi publicznymi egzekucjami Gestapo po cichu mordowało tysiące ludzi, często po nocach; trupy ich grzebano po lasach.

W ten sposób w ciągu kilku miesięcy w samej Polsce zachodniej wymordowano około 40.000 osób (na Pomorzu około 20.000 osób, w Poznańskim 15.000 na Śląsku 5.000). W samym mieście Bydgoszczy liczba zamordowanych Polaków wyniosła ponad 10.000, w tym znaczny procent kobiet i dzieci. Między innymi publicznie stracono ponad 100 skautów i gimnazystów polskich w wieku 12–16 lat. Chłopcy ci zachowali się w obliczu śmierci po bohatersku, śpiewając polski hymn narodowy.

Po tym pierwszym okresie, mordowanie ludności polskiej przez Niemców nie tylko nie ustało, lecz przybrało jeszcze większe i potworniejsze rozmiary. Ma ono dwojaki charakter: 1) mordów masowych i t. zw. ekspedycji karnych; 2) egzekucji indywidualnych. Inną metodą mordowania Polaków, zwłaszcza z kół inteligencji, jest wysyłanie ich do obozów koncentracyjnych, gdzie masami wymierają z powodu nieludzkich tortur, głodzenia i poniewierki.

Mordy masowe polegają na tym, że w miejscowości, w której zostanie ranny lub zabity jakiś Niemiec (choćby nie wojskowy lub urzędnik lecz zwykły »Volksdeutsche« i choćby sprawcą był zwykły bandyta ścigany przez policję) w odwet za to Niemcy mordują sto lub więcejrotnie zupełnie niewinnych i nie wiedzących o niczym mieszkańców polskich danej miejscowości. Organizowane są t. zw. ekspedycje karne, które palą dziesiątki wsi, mordując ich mieszkańców lub paląc ich żywcem w zamkniętych szopach i innych budynkach.

We wsi Szczuczki (wojew. lubelskie) znaleziono na polach chłopskich zakopaną amunicję. Wówczas Niemcy wpędzili 200 włościan do szopy, którą zamknęto, po tym ostrzeliwano, a następnie wraz z ludźmi

spalono. Wszyscy mieszkańcy wsi Konopnica (również wojew. lubelskie) zostali wymordowani. W tym samym województwie we wsi Kazimierz Dolny rozstrzelano 60 mężczyzn, we wsi Motycz 103 ludzi, połapanych na drogach i we wsiach pobliskich. We wsi Radawiec zabity został przez bandytę »Volksdeutsche«, wówczas rozstrzelano 80 nie mających z tym żadnego związku mężczyzn z okolicy. Pod tym samym pretekstem urządzona została ekspedycja karna do wsi Józefów Mały, Józefów Duży i sąsiednich. Samochody z ekspedycją karną z »Selbschutzu« wysłane z Lublina pod wodzą hr. Alvenslebena, ugrzęzły na bocznej drodze w błocie. Niemcy sprowadzili chłopów z sąsiedniej wioski, którzy wyciągnęli samochody; wówczas chłopów tych rozstrzelano (11 osób). Następnie schwytano i rozstrzelano wszystkich przychwyconych mężczyzn w miejscowościach: Józefów Mały (30 osób, w tym kilku jedenastoletnich chłopów), Józefów Duży (14 osób), Bronisławów Stary (70), Zakępie (60), Bielany (25), Ruda (18), Nowiny (26), Sereba (13); nadto nieznaną liczbę osób w miejscowościach: Serokomla, Hordzieszów, Okrzeja i inne. Razem zamordowano ponad 300 osób. Skazańców: mężczyzn, kobiety i dzieci ustawiono w 3 szeregi i rozstrzelano z karabinów maszynowych. Z dalszych wsi przywieziono robotników do kopania grobów (17 osób), których następnie również rozstrzelano. Rozstrzelano też kilku sołtysów wracających ze starostwa. Spalono częściowo 5 wsi (ponad 60 gospodarstw).

W powiecie Końskie w Ziemi Radomskiej zorganizowana została ekspedycja karna do wsi, które władze niemieckie podejrzewały o sprzyjanie partyzantom polskim. Niemcy spalili całkowicie wsie: Ruciska (26 gospodarstw), Królewiec, Lelitków, Skłoby (328 gospodarstw), Sułki, Szałas (54 gospodarstwa), Wiśniowiec oraz 72 gospodarstwa w siedmiu wsiach gminy Miedzieża. Rozstrzelano we wsiach: Chle-

wiska 40 osób, Królewiec 123, Rucisko i Lelitków 350, Sułki 42, Skłoby 360. We wsi Szałas zamordowano wszystkich mężczyzn ponad 15 lat, część rozstrzelano, część zamknięto w szkole i spalono żywcem. Po zakończeniu ekspedycji karnej przewieziono do Radomia jeszcze około 300 osób i stracono je po tym w Firleju. Ogółem zamordowano 1.200 osób.

W miejscowości Zerań pod Warszawą oraz w miejscowościach sąsiednich jak Targówek i inne, aresztowano około 300 osób, które na miejscu w bestialski sposób skatowano po czym rozstrzelano z pomiędzy nich 86 mężczyzn i 6 kobiet. We wsi Rogoźno w lubelskim spaliła się tajna gorzelnia będąca własnością Volksdeutscha; wówczas rozstrzelano kilkunastu mieszkańców, w tym jednego księdza. We wsi Rudno pod podobnym pretekstem rozstrzelano 57 mężczyzn, poławianych na drogach i wyciągniętych z mieszkań.

W Warszawie do domu przy ulicy Lwowskiej 1, przybyło 3 policjantów niemieckich, by dokonać aresztowania paru mężczyzn; wywiązała się strzelanina i mężczyźni, którzy mieli być aresztowani, zbiegli. Wówczas przybyła większa ilość policji, obstawiono dom i wyłapano wszystkich mieszkańców, a także niektórych z domów sąsiednich, ogółem 200 osób (180 mężczyzn i 20 kobiet). Osoby te wywieziono, a po tym rozstrzelano.

Przykłady te dotyczą ostatnich miesięcy; już przed tym jednak miały miejsce masakry tego rodzaju. W miejscowości Wawer pod Warszawą w małej restauracji wywiązała się strzelanina między paru żołnierzami niemieckimi, a ściganymi przez nich zwykłymi opryszkami; dwóch żołnierzy zostało zabitych. Oddziały »Landesschützen« otoczyły miejscowość, o godz. 2 w nocy wyciągnięto z domów przeszło 100 mężczyzn, których następnie wystrzelano z karabinów maszynowych. Znajdowało się między nimi wielu nieletnich, np. jeden chłopiec 11 letni oraz wielu starców. Między

innymi rozstrzelano 2 lekarzy, 1 inżyniera, 2 obywateli amerykańskich.

W mieście Bochnia pod Krakowem rozstrzelano pod podobnym pretekstem 62 zupełnie niewinne osoby, w miejscowościach: Skarżysko przeszło 300 robotników, we wsi Lipowa w powiecie Żywiec ponad 100 osób. W mieście powiatowym Olkusz pod pozorem, że ktoś strzelił do pewnego Niemca, rozstrzelano 20 Polaków. Następnie Gestapo spędziło całą ludność na rynek, kazano jej leżeć bez ruchu 12 godzin, a agenci Gestapo bili ludzi i znęcali się nad nimi. W mieście Ostrów Mazowiecki (wojew. warszawskie) spłonął magazyn żydowski wraz ze skonfiskowanym towarem. Wypędzono wówczas około 600 mężczyzn Żydów za miasto i tam rozstrzelano ich z karabinów maszynowych. Rannych dobijano, jeszcze żywych zakopywano w ziemi.

W Warszawie egzekucje odbywały się dawniej w różnych punktach miasta; w ogrodzie Sejмовym, we dnie na oczach ludności. Przez pewien czas — głównym miejscem egzekucji Warszawy i okolicznych miejscowości był ogród Sejмовy w Warszawie, Pole Mokotowskie oraz miejscowość Palmiry (w puszczy Kampinoskiej). W kilku miejscach w Palmirach leży kilkanaście zbiorowych mogił straconych; mogiły te kryją prawdopodobnie około 2.000 osób zamordowanych, głównie z kół inteligencji. Egzekucje odbywają się periodycznie; policja czeka, aż nagromadzi się większa ilość skazańców. W Palmirach gotowych było zawsze kilka dołów wykopanych zawczasu przez Żydów wziętych na roboty. Skazańców przywozi policja samochodami ciężarowymi. Tracenie odbywa się w nocy przy świetle latarni samochodowych. Nad dołem ustawia się jednocześnie 20 skazańców twarzą ku dołowi; za nimi staje 20 policjantów; każdy mierzy w tył głowy delikwenta; na dany znak pada salwa; rannych dobija się z rewolweru. Rodziny nie otrzymują

po wykonaniu egzekucji żadnej wiadomości. W Palmirach rozstrzelano między innymi szereg wybitnych przywódców politycznych polskich ze wszystkich stronnictw.

Ogólna liczba Polaków zamordowanych przez Gestapo od początku okupacji niemieckiej w Polsce oceniana jest na ponad 70.000. Nie są w to naturalnie wliczone dziesiątki tysięcy ludzi, zabitych rozmyślnie przez lotników niemieckich, którzy korzystając z tego, że Polska nie miała dostatecznej obrony przeciwlotniczej, zniżali maszyny i następnie z karabinów maszynowych wystrzeliwali ludność cywilną; zginęły w ten sposób zwłaszcza tysiące kobiet i dzieci. Również do powyższej cyfry ofiar nie wliczone są tysiące Polaków, których zamęcza się na śmierć w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Od tych aktów teroru i gwałtu zaczęli Niemcy swe rządy w Polsce. Nie rezygnują z nich i dzisiaj, stanowią one jeden z istotnych elementów ich władania obszarami polskimi.

LUDNOŚĆ NA TERENIE »GENERALNEGO GUBERNATORSTWA«

Zasady, którymi kieruje się administracja niemiecka w tak zwanym »Gen. Gubernatorstwie« są proste. Rzesza traktuje obszar, określony przez jej kierowników za teren »swobodnego rozwoju narodowego Polaków«, jako kolonię. W tej kolonii elementem uprzywilejowanym są Niemcy. Zarządzeniem z 26 stycznia 1940 r. wprowadzono dla wszystkich Niemców, zamieszkujących w Gen. Gubernatorstwie, o ile nie są obywatelami państwa niemieckiego (Reichsdeutsch) specjalne legitymacje, tak zwane »Kennkarte«. Wprowadzają one pojęcie »deutsche

Volkszugehörigen», jako odpowiednik pojęcia »Reichs-deutscher«. Jest to jeszcze jedno, w tym wypadku nie tylko socjologiczne, ile prawnicze, rozróżnienie niemieckiej »Volkstheorie«. Starczy powołać się tu chociażby na pracę dr. Maxa Hildeberta Boehma ¹⁾, aby zrozumieć jakie znaczenie sofistyka hitleryzmu przypisuje w propagandzie politycznej tym właśnie rozróżnieniom.

Niemców na terenie Gen. Gubernatorstwa zarządzeniem z 19 kwietnia 1940 r. skupiono w organizację »Volksdeutsche Gemeinschaft«. Przynależność do tego »klubu uprzywilejowanych« daje, obok całego szeregu materialnych korzyści (większe przydziały żywności i niższe ceny, lepsze płace, wydatniejsza pomoc społeczna), odrębną pozycję prawną — coś z kolonialnego sądownictwa kapitulacyjnego. Niemcy w Gen. Gubernatorstwie stają przed osobnymi sądami i tylko przed nimi rozgrywają swe spory z Polakami. To starczy dla charakterystyki ich pozycji.

Pozycję Polaków na »obszarze pozostawionym im do swobodnego rozwoju narodowego« charakteryzuje fakt, że nie mają oni ²⁾ prawa do żadnej autonomicznej administracji. Są rządzeni przez Niemców. Propagandzie zaś niemieckiej pozostało rozdymanie do granic »dobrodziejstwa« dla Polaków faktu, że niższe szczeble administracji w 1148 gminach i miastach są w rękach polskich urzędników, że Polak może (ale nie musi) być urzędnikiem administracji szkolnej, że służba sanitarna jest polska, że obok polskich Izb Rolniczych istnieje jeszcze szereg innych placówek administracji gospodarczej pozostawionych Polakom, że wreszcie urzędnicy

¹⁾ Dr. Max Hildebert Boehm, »Volkstheorie und Volkstumspolitik der Gegenwart«, Berlin 1935.

²⁾ Dr. Albert Weh, »Das Recht des Generalgouvernements« w »Warschauer Zeitung« z sierpnia 1940 r.

skarbowi nie zostali jeszcze w całości wyparci przez Niemców, że poczta zatrudnia 5.500 Polaków, zaś kolejnictwo 40.584 (polskim kierowcom parowozów na ogół dodaje się niemieckiego anioła stróża). Zakres publicznych praw, pozostawiony Polakom jest jednak tak szczupły, że z roli »czarnych« kierowanych przez »białych« nie wychodzą.

Zasada druga niemieckiej polityki administracyjnej wypływa z pierwszej. Na obszarze »kolonialnym« jest oczywiście zbędna warstwa inteligencji tubylczej. Nie ma dla Polaków szkół wyższych, nie ma gimnazjów, po szkołach powszechnych uczą czytać, rachować i pisać, ale już historia i geografia są z programu wykluczone. To też Frank w przemówieniu do członków partii hitlerowskiej w Gen. Gubernatorstwie ¹⁾ wyraźnie oświadczył:

»Tych 10.000.000 Polaków czeka na nasz kierowniczy czyn (Führertat). Ja zaś powtarzam wam, że polski chłopiek (Bauerlein) podobnie jak polski robotnik już mniej więcej wdrożyli się w ustanowiony przez nas porządek rzeczy. Polską zaś inteligencję chcemy dopuszczać do głosu tylko z wielką ostrożnością i powinna ona zrozumieć, że w Generalgubernatorstwie ma ona ograniczoną swobodę ruchu... Przestrzegam szerokie koła t. zw. inteligencji polskiej przed przeciwstawianiem się w jakiegokolwiek formie porządkowi ustalonemu tu przez Führera«.

Jednak w zakresie dopuszczalnym koniecznościami życia nawet Niemcy nie mogą zlikwidować kierowniczej warstwy polskiego narodu. Okupanci niemieccy za-

¹⁾ »Warschauer Zeitung«, Nr. 193, 16. VIII. 1940 r.

strzegli sobie więc »szkolenie« tej inteligencji. Sierpniowe zarządzenie ¹⁾ o ustanowieniu »Baudienst« wyraźnie przewiduje, że:

»Żaden Polak nie może objąć w przyszłości wybitniejszego stanowiska wśród wolnych zawodów, w życiu gospodarczym albo w administracji, o ile nie przejdzie uprzednio służby w Baudienście, pod niemieckim kierownictwem, i o ile tą drogą nie udowodni stałości swych przekonań oraz woli uczciwej współpracy z Niemcami«.

Tymi słowami została określona i rola samej instytucji. Jest to organizacja przymusowej pracy, prowadzona przez specjalistów z hitlerowskiego Reichsarbeitsdienst, w której wszyscy młodzi Polacy mają pod kierownictwem niemieckim nie tylko tworzyć kadry pracownicze dla robót publicznych, ale przechodzić także przeszkolenie »ideowe«.

W ostatnim zadaniu zamyka się właściwie i niebezpieczeństwo Baudienst.

Charakterystykę tę uzupełnia porównanie systemu organizacyjnego Baudienst z ustanowionym dla Ukraińców i Górali — Heimatdienstem. Ukraińcy i Górale (ci ostatni uznani za »szczep czysto germański«) są »narodowościami«, traktowanymi pod wieloma względami, jako współgospodarze General-Gubernatorstwa. Wszystkie publikacje niemieckie, obrazujące stosunki na obszarach polskich, zdradzają ton, nadany propagandą komendą Berlina; po prostu stwierdzają, że chłopci ukraińscy i góralscy reprezentują znacznie wyższy poziom kultury, niż włościanin polski, że przez to reprezentują też wyższą zdolność samorządzenia się. Heimatdienst ukraiński i góralski nie stanowią więc

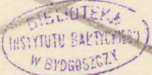
¹⁾ »Warschauer Zeitung«, Nr. 198, 22. VIII. 1940 r.

tylko kadry robotniczej, lecz rodzaj milicji. Członkowie nie tylko maszerują z łopatami w garści, są przy tym żołnierzami swego narodu, mogą mieć przełożonych własnej narodowości; znaczenie zaś komendantów niemieckich ogranicza się do funkcji instruktorów a nie jest jak w polskim Baudienstcie rolą dozorczy w zakładzie karnym dla niepoprawnych recydywistów. Oczywiście polski czytelnik tego sprawozdania musi darować wprowadzenie w to rozumowanie — dla przedstawienia poglądów niemieckich — pojęcia: »narod góralski«. Dodam więc tylko, że obok dywersyjnej właściwie roli jaką wyznacza się Ukraińcom i Góralom wobec Polaków, stanowisko uprzywilejowane zajmują też Białorusini i Gruzini. Korzystają oni między innymi ze wszystkich udogodnień żywnościowych jakie mają Niemcy.

W ten sposób jasną staje się i trzecia zasada kolonialnej administracji okupantów niemieckich w Polsce. Obszar Gen. Gubernatorstwa ma być ludnościowo zepchnięty do poziomu kulturalnego Słowacji; ma służyć za rezerwoar sił roboczych dla Niemiec oraz za teren zaopatrujący Rzeszę w żywność. Propaganda niemiecka systematycznie deprecjonuje cały kulturalny dorobek Narodu polskiego, przedstawiając go za osiągnięcie Niemców, mieszkających i działających w Polsce (deutscher Kulturraum). Przytaczane argumenty nie wnoszą niczego nowego ponad stwierdzenie dobrze znane z dzieła K. Lucka ¹⁾. Do narastania zaś nowych, polskich wartości się nie dopuszcza. Polakom dla rozwoju kulturalnego pozostawiono... kawiarnię. Nawet teatr w warszawskich Łazienkach służy za miejsce sztuce niemieckich klasyków.

Niemcy starają się zresztą podważyć oraz na przy-

¹⁾ K. Luck, »Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens«, Leipzig.



szość uniemożliwić polski dorobek gospodarczy. Chodzi przede wszystkim o wytrącenie z polskich rąk wielkiego handlu i przemysłu. Omówieniu tego zagadnienia miała służyć odbyta w pierwszych dniach sierpnia 1940 w Gdańsku konferencja tamtejszych sfer kupieckich. Wziął w niej udział, po rozmowie z Försterem, gubernator dystryktu warszawskiego dr. Fischer. Ustalono zakładać masowo w Warszawie i w całym warszawskim okręgu filie gdańskich firm handlowych. Prezydent gdańskiej izby gospodarczej dr. Mohr zaznaczył, że:

»... zadania tych filii i praca tam gdańskich kupców mają przede wszystkim charakter polityczny. Przyszłość niemieckiego wschodu zależy od inicjatywy niemieckiego kupca«.

Granica celno-dewizowa, którą General-Gubernatorstwo jest oddzielone od Rzeszy, kategorycznie przestrzegana zasada, że Polakom nie wolno wyjeżdżać do Niemiec i fakt, że dziś (okręg bielsko-łódzki włączony do Rzeszy) jedynym źródłem zakupów dla większości wyrobów przemysłowych jest właśnie teren niemiecki — niewątpliwie faworyzują każdą inicjatywę przedsiębiorców Niemców, korzystających z udogodnień, które Polakom nigdy nie zostaną przyznane.

Jednym słowem zasadzie niemieckiej polityki wynaradawiania ziem inkorporowanych odpowiada w Gen. Gubernatorstwie zasada socjalnego obniżenia poziomu życia obywateli narodowości polskiej.

W zakresie zagadnień ludnościowych, przy polityce stłaczania żywiołu polskiego tylko na terenie Generalnego Gubernatorstwa, należy jeszcze stwierdzić przeludnienie, które — według danych niemieckich — już dziś grozi dużym niebezpieczeństwem gospodarczym. Okręgi, które w okresie przedwojennym miały średnią zaludnienia od 79 do 115 osób na kilometr kw.,

dziś mają zaludnienie 150 osób na kilometr kw. Jest to zaludnienie znacznie wyższe od tak rozreklamowanego przez propagandę niemiecką przeludnienia Rzeszy, z cyfrą gęstości zaludnienia 139. Jeżeli zaś pamiętać będziemy, że Gen. Gubernatorstwo stanowi teren ściśle rolniczy, to kadłub okupacji niemieckiej staje się najgęściej zaludnionym obszarem czysto wiejskim w ogóle na świecie. I nie zapominajmy jeszcze i o tym, że to wielkie stłoczenie ludności dokonało się w okolicach o bardzo słabej glebie a wśród stłoczonej tam masy ludzi znajdują się dziesiątki tysięcy rodzin inteligentnych, wyrzuconych z zachodu kraju i nie mających żadnego przygotowania do utrzymania się z pracy rąk na roli.

Głód i nędza to bodaj jedyna przyszłość gospodarcza jaką Gen. Gubernatorstwu możnaby wróżyć w tym systemie »ekonomicznym« gdyby stan ten miał pozostać trwałym. Żadne drakońskie metody kierowania gospodarką rolną przez niemieckich »kolonizatorów« tu nie pomogą. Na razie stanowi temu zaradza się przez masową rekrutację Polaków do robót rolnych w głębi Rzeszy. Dla narodu polskiego jest to równa tragedia jak wynaradawianie ziem zachodnich i proletaryzowanie okręgów centralnych Polski — naród polski ulega bowiem w ten sposób tragedii rozproszenia po Europie Środkowej.

W pierwszych dniach września rozpoczęły władze niemieckie przesiedlanie 35 tysięcy rolników niemieckich z okolic Lublina do t. zw. Warthegau. Jest to początek akcji przesiedleńczej jaka obejmuje całe »Generalgubernatorstwo«. Przeznaczeni oni są poto, aby okręgowi poznańskiemu i łódzkiemu nadać na wsi charakter bardziej niemiecki, niż to jest tam dzisiaj — już po germanizacyjnym zastrzyku Niemców bałtyckich, wołyńskich i Niemców besarabskich.

Przesiedlenie poprzedziły konferencje Greisera oraz ekspedycja filmowa, która przygotowywała zdjęcia do

filmu o tej nowoczesnej wędrówce ludów. Prasa niemiecka podniosła, że niemieckim filmowcom wydano instrukcje utrwalenia na filmie »niechlujstwa gospodarczego« Polaków. Ale to mniej istotne. Ważniejsze jest zanotowanie metody przeprowadzenia akcji przesiedlania. Niemców przesiedla się wsiami; pociągi wiozące rolników na teren wielkopolski zabierają stamtąd od razu wysiedlanych z zachodu polskich włościan, Polacy pozostawiwszy własne osady obejmują gospodarstwa po przesiedlonych Niemcach — gospodarstwa z pełnym inwentarzem żywym i martwym. Przesiedleńcy zabierają więc z sobą tylko dobytek ściśle osobisty, przy czym Niemcom z lubelskiego pozwolono zabrać cenniejszy materiał hodowlany.

Aczkolwiek rozmiary akcji przesiedleńczej są niewątpliwie bardzo szerokie, to jednak wszystkie publikacje niemieckie na ten temat zaznaczają, że właściwa praca przebudowy struktury narodowościowej obszarów polskich dokona się po wojnie. W takim na przykład okręgu ciechanowskim (inkorporowanym do Rzeszy) cały szereg warsztatów rzemieślniczych prowadzą jeszcze Polacy, ale administracja niemiecka już dziś opracowała szczegóły przekazania ich po wojnie żołnierzom wracającym z frontu. Wiadomo, że w wojsku niemieckim obiecuje się żołnierzom, po spełnieniu przez nich obowiązku żołnierskiego — nagrodę w formie... pięknych źródeł utrzymania na obszarach inkorporowanych do Rzeszy ze »spadku« państwa polskiego.

Rejestracja powyższych spostrzeżeń nie byłaby zupełną, gdybym jej nie zamknął zanotowaniem obserwacji, poczynionych przez samych Niemców. Przyznają oni, że w społeczeństwie polskim na terenach przez nich okupowanych nikt nie wierzy w trwałość porządku rzeczy, narzuconego przez Niemców w tak gwałtowny sposób. Felix Lutzkendorf ¹⁾ notuje kilkanaście rozmów

¹⁾ Felix Lutzkendorf, »Volkerwanderung 1940«, Berlin.

z Polakami i nie może dojść do innego wniosku jak ten, że Niemców wszędzie i bez wyjątku każdy Polak traktuje jak wroga, że nawet więźniowie — Polacy, przesłuchiwani w politycznym śledztwie przez Gestapo, na wszystkie zapytania co do przyszłości odpowiadają, jak każdy inny Polak zagadnięty na ulicy: »Niemcy przegrają, wygra Anglia«.

Nic też dziwnego, że wszystkie pisma niemieckie wychodzące na terenach polskich stale i systematycznie nawracają w artykułach swych do twierdzenia: »to co budujemy jest trwałe i ostateczne«. Oczywiście nie jest tu naszym zadaniem polemizowanie z tą myślą przewodnią wysłanników Goebbelsa w Polsce. My i tak wiemy swoje.

GOSPODARKA PLANOWANA NA OBSZARACH INKORPOROWANYCH

Na obszarach Polski, włączonych do Rzeszy, wszystkie zagadnienia gospodarcze podporządkowane są jednemu celowi: zagadnieniu zniemczenia — Eindeutschung polskich terenów. W miarę rozwoju tej akcji, prowadzonej przez Himmlera, jako komisarza dla umocnienia niemczyzny (Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums) rozszerza się zasięg jej oddziaływania i zwiększa się sam aparat organizacyjny dla tych celów stworzony.

Celom opieki nad warsztatami rolnymi przesiedlanych na obszar naszych ziem zachodnich Niemców służą między innymi t. zw. »Siedlungsgesellschaften des Warthegau«. Są one jako »Bauersiedlung Gesellschaft m.b.H.« zorganizowane w Inowrocławiu, Kaliszu i Poznaniu. Pomagają one osiedleńcom nie tylko w zaopatrzeniu ich w inwentarz żywy i martwy oraz w

ziarno siewne i paszę, ale pomagają poza tym przy odbudowie względnie przebudowie budynków oraz układaniu i przeprowadzaniu planu gospodarowania. Dla stworzenia wzoru gospodarki rolnej zamieniono wsie Uniejów (Kaliskie) i Jerka (Kościańskie) na wzorowe osady wiejskie. Dawne zabudowania tych wsi, zniszczone w czasie wojny są rozbierane, stawia się tam natomiast zupełnie nowe budynki.

W Poznaniu, pod przewodnictwem samego gauleitera Warthelandu Greisera, odbyło się posiedzenie rad nadzorczych tych »Siedlungsgesellschaften«, które zbilansowało dotychczasowy dorobek ich roboty osadniczej. Zaznaczmy że, akcja przesiedleńcza jest w toku, wszelkie dotychczasowe znane cyfry odzwierciedlają zaledwie jej fragmenty, obraz zmienia się z dnia na dzień. Natomiast poznańskie posiedzenie tej nowocześniejszej »komisji kolonizacyjnej«, nie dając specjalnie ciekawych cyfr co do akcji przesiedleńczej, rzuciło sporo światła na polityczne i demograficzne zamierzenia niemieckie. Szczególnie instruktywnym był referat dr. Krummera kierownika sekcji przesiedleńczej w ministerium żywienia Rzeszy.

Obecną fazę akcji przesiedleńczej nazywa Krummer tymczasową przygotowującą szerszą przebudowę struktury rolniczej i narodowościowej polskich ziem zachodnich po wojnie. To też na razie wysiedla się tylko Polaków właścicieli gospodarstw rolnych. W fazach przyszłych musi być urzeczywistniona zasada, ogłoszona przez Darrego niedawno w Gdańsku, a stwierdzająca, że »ziemia należeć będzie tylko do tego, kto ją będzie uprawiał«, że wobec tego będzie trzeba w przyszłości dążyć do usunięcia z terenów t. zw. Warthegau robotników rolnych Polaków.

W słowach tych kryje się zamiar masowego wysiedlania ze wsi polskich robotników, więc tego elementu, który dotychczas jeszcze na ogół (pod Łodzią wywieziono już i robotników rolnych) ostał się szczęśliwie

wysiedleńczym represjom niemieckich zaborców. Zapowiedź, że główna akcja przesiedleńcza rozpocznie się po wojnie, pozwala lekceważyć zamiary p. Krummera. Można by co prawda mieć obawę, że — jak już było w innych wypadkach — Niemcy nagle przyspieszą urzeczywistnienie swych zamiarów. Na przeszkodzie temu stanie jednak katastrofa braku wolnych rąk do pracy, jaką Niemcy przeżywają nie od dziś. Robotnik polski będzie im potrzebny a słowa i zasady p. Darrego sprowadzą się w odwrotnym kierunku: »skoro nie macie rąk do pracy na roli, to roli innym zrabowanej nie utrzymacie, jak nie utrzymaliście dzięki temu — według własnych waszych słów¹⁾ — władanie nad ziemią w państwach bałtyckich«.

Bo nie ma siły, któraby pod tym względem była w stanie przesunąć układ stosunków panujących w Niemczech i w dzielnicach zachodnich Rzeczypospolitej. Poza wszelkimi względami narodowo-politycznymi demograficznie tylko Polacy zdolni są władać temi obszarami, które włączono do Rzeszy i które Niemcy starają się teraz wypełnić sztucznie elementem niemieckim. Argument posiadania dostatecznej siły roboczej dla państwowego władania ziemią uzasadnia równocześnie wszystkie polskie aspiracje terytorialne wobec Niemiec — narodu, nie mającego dość sił, aby samemu to uprawiać, co do niego należy. Panowie Darre i Reinthaller a wraz z nimi cała publicystyka niemiecka władając tym argumentem, jako doktryną akcji wynaradawiania naszych ziem zachodnich, oddają więc wielką przysługę nie sobie a nam.

Radiowe przemówienie Greisera, zachęcającego młodzież niemiecką, aby... »wybierała karierę życiową robotnika rolnego czy włościanina«, mało pomaga. Instynkt mas niemieckich nie pozostawia pod tym wzglę-

¹⁾ Anton Reinthaller, »Deutscher Lebensraum«.

dem żadnych wątpliwości, skoro organ p. Himmlera »Schwarze Korps« musi prowadzić aż kampanię prasową przeciwko Niemcom, którzy nie chcą przenosić się z Rzeszy do Warthegau — pismo twierdzi, że z lenistwa, my dopowiadamy sobie z bardziej przekonującą siłą, że z obawy, iż stwarzany tam stan rzeczy nie będzie trwały.

Wracając do p. Krummera musimy jeszcze zaznaczyć, że w dalszych fazach akcji nowoczesnej »komisji kolonizacyjnej« zapowiedział on masowe przesiedlanie Niemców z głębi Rzeszy do Warthegau dopiero po wojnie. Przesiedlenie więc grupy włościan wirtemberskich i badeńskich, wolno uważać za fragmentaryczne. Natomiast wśród momentów ściśle ekonomicznych, charakteryzujących słowami Krummera niemiecką akcję przesiedleńczą, wymienić należy przede wszystkim to, że jest ona nastawiona na tworzenie i rozbudowę gospodarstw włościańskich. Niemniej wszelka akcja parcelacyjna, o której dziś Niemcy wspominają, jest prowadzona w myśl zasad przebudowy struktury rolnej, stosowanej ostatnio w Niemczech hitlerowskich.

Akcja parcelacyjna jest zróżniczkowana. Rozmiary większej własności rolnej nie są standaryzacyjnie ograniczone. Wielkie folwarki mają istnieć obok średnich i małych gospodarstw rolnych. Można powiedzieć, że na naszych ziemiach zachodnich zastaniemy, o ile Niemcy jeszcze będą mieli czas swe plany przeprowadzić, co-prawda wiele większych majątków zupełnie rozparcelowanych, ale równocześnie wiele małych gospodarstw rolnych, z ostatnich polskich parcelacji będzie na nowo skomasowanych w średnie posiadłości wiejskie.

Troska o stworzenie z tak zwanego Warthegau możliwie pojemnego śpichlerza Niemiec każe przy tym zaborcom nie tylko ściśle planować samą gospodarkę rolną; duży nacisk położony jest przy przesiedlaniu na dobór właściwych ludzi na poszczególne osady. Do Bukowiny i Besarabii wspomniane wyżej instytucje

osadnicze wysłały specjalnych taksatorów, którzy badali już tam na miejscu, na przykładzie tamtejszych gospodarstw, zdolności fachowe przesiedleńców. Kto z przesiedleńców zdolniejszy, otrzymuje większy i trudniejszy do gospodarowania kawał ziemi, kto mniej umiętny, otrzymuje łatwiejszy do prowadzenia warsztat rolny i większą opiekę.

Znowu szczegóły organizacji akcji przesiedleńczej, które winniśmy stawiać sobie za wzór do naszych przyszłych podobnych zadań, aby nie marnować niewątpliwie pozytywnych gospodarczych efektów, jakie przesiedleńcy niemieccy i dobrze dobrani i dobrze kierowani będą uzyskiwać na swym kawałku ziemi. Jest rzeczą obojętną dla ekonomicznej strony zagadnienia, że ta ziemia jest zrabowana; pozostaje faktem, że setki niemieckich komórek organizacyjnych biedzi się dziś nad tym, aby dawała ona jaknajwyższe plony.

I tu zanotuję na podstawie reportażu niemieckiego dziennikarza ¹⁾, że planowanie gospodarki rolnej w Warthegau położyło szczególny nacisk na: zwiększenie plonów (sztuczne nawozy), zwiększenie hodowli świń (wprowadzenie materiału hodowlanego z Rzeszy), poprawienie hodowli bydła (import krów z Holandii i Danii), upowszechnienie hodowli drobiu. Prasa niemiecka notuje duże wyniki tych akcji. Nie chcę ich przeceniać, ale przypuszczam, że są rzeczywiście znaczne. Natomiast nie mogę nie zanotować, że w dziedzinie przemysłu przetwórczego rolnego musi brakować Niemcom specjalistów, skoro większość dyrekcji poznańsko-pomorskich cukrowni zwraca się z prośbą o instrukcje i o opracowywanie planów kampanii do byłych polskich dyrektorów tych placówek, przebywających w Gubernatorstwie. To samo wiarogodny informator, przybyły we wrześniu z Polski, potwierdził w zakresie

¹⁾ »Warschauer Zeitung« Nr. 225 — 22-23. IX. 1940 r.

przemysłu przetworów ziemniaczanych. Nowi dyrektorzy proszą o radę starych.

Spośród nowych instytucji gospodarczych, istniejących na terenie tak zwanego Warthegau, wypada jeszcze wymienić »Handelsaufbau-Ost Gesellschaft m.b.H.«. Instytucja ta zajmuje się planowaniem handlu, to znaczy wrywaniem go drogą prostej konfiskaty z rąk kupców polskich i przekazywaniem go w ręce niemieckie. Publikacji dr. Manfreda Rietschela ¹⁾ zawdzięczamy szczegóły tego zagadnienia.

W akcji przejmowania przedsiębiorstw handlowych z rąk polskich byli na terenie Warthegau najpierw uprzywilejowani członkowie mniejszości niemieckiej. Potem przyszła kolej na Baltendeutschów. A dopiero teraz, gdy potrzeby tamtych już zaspokojono, na polskie przedsiębiorstwa handlowe już mogą reflektować Niemcy z Rzeszy — Reichsdeutsche. Po prostu kolejka w podziale łupów. »Handelsaufbau-Ost« z przesadną Grundlichkeit zanalizowało sytuację w handlu w poszczególnych miejscowościach, uwzględniając wszystkie skupienia ludzkie, które miały więcej niż 2.000 mieszkańców. Przy ankiecie tej i przy podziale przedsiębiorstw w ręce niemieckie włączono 1.000 (różnej branży kupieckiej) warsztatów pracy, jako zarezerwowanych dla żołnierzy, walczących dziś na froncie. Te przedsiębiorstwa handlowe, prowadzone przez niemieckich zarządców, wyposaża się na wzorowe placówki. Jest to tym łatwiejsze, że przy planowaniu ustalono dla każdej osady dopuszczalną ilość przedsiębiorstw handlowych danej branży — z wykluczeniem konkurencji i z zagwarantowaniem przez to prawie maksymalnej rentowności. Wolny handel już nie istnieje, gospodarka została przez państwo i jego instytucje zupełnie związana.

¹⁾ Dr. Manfred Reitschel, »Handelsbetriebe für Frontkämpfer« w czasopiśmie »Warthegau — Wirtschaft«.

Przedsiębiorstwa zarezerwowane dla kombatanatów objęła z początkiem tego roku w swe ręce specjalna: »Auffangsgesellschaft für Kriegsteilnehmerbetriebe«.

Specjalna spółka »Grundstücks-G.m.b.H.« zarządza nieruchomościami miejskimi odebranymi Polakom. Wielkie gospodarstwa rolne i leśne, także skonfiskowane Polakom, podlegają administracji tak zwanej: »Ost-deutsche Landbewirtschaftungsgesellschaft« — w skrócie »Ostland«. Organizacją tą opiekuje się sam Himmler.

Główną jednak centralą dyspozycji i zarządu wszystkich wartości (za wyjątkiem ziemi) skonfiskowanych, zrabowanych Polakom jest dla terenu inkorporowanego »Haupttreuhandstelle Ost« z siedzibą w Berlinie. Na czele jej stoi były, z przed 1918 r. burmistrz Grudziądza Winkler, jeden z największych geszefciarzy reżimu hitlerowskiego. Podobna organizacja, od centrali Winklera zresztą niezależna a podległa bezpośrednio Frankowi, zajmuje się administrowaniem grabieży w General-Gubernatorstwie.

Użyłem tu kilka razy nazwy Warthegau w celu terenowego ograniczenia tematu, ale tylko dlatego, że większość wspomnianych działań niemieckich odnosi się właśnie do Wielkopolski i województwa łódzkiego. Cały nacisk Eindeutschung, do chwili pisania tych sprawozdań (luty 1941 r.), był położony właśnie na te obszary i na te obszary przede wszystkim napływają przesiedleńcy, jakby Niemcy najszybciej tutaj chcieli zdławić wysoki procent ludności polskiej. Znacznie powolniejszym w tym kierunku jest ich działanie na Śląsku, na Pomorzu i w rejencji ciechanowskiej.

Na Śląsku zaczęto od ujęcia w ramy niemieckich zarządów całego przemysłu; sprawy natomiast rolne ¹⁾ są właściwie dopiero w sferze robienia projektów. Na Pomorzu Niemcy działają z opóźnieniem, metodami

¹⁾ Friedrich Borkenhagen, »Landbau in Ostoberschlesien« — Juliheft, »Neues Bauerntum«.

przejętymi z Warthegau a w Ciechanowskim (Regierungsbezirk Zichenau) ¹⁾ realizuje się plan, rzucający szczególne światło na rolę, którą się temu kątowi Rzeczypospolitej wyznacza w prowincji wschodniopruskiej (Ostpreussen), do której należy. Administracji niemieckiej zależy na znacznie szybszym ziemczeniu tych okolic, niż — na razie — na spaceniu struktury narodowościowej Pomorza. Wszak z Ciechanowskiego, którego granica obejmuje Płock a pod Modlinem sięga Wisły, chcą zrobić klin, wbijający się od północy w samo centrum polskiego osiedlenia narodowego. Idą przy tym starym szlakiem niemieckiej kolonizacji nadwiślańskiej, której nasadę ²⁾ zbudowano w okręgu nadnoteckim; zastosowując metodę kolonizowania dobrze znaną z uprzednich procesów germanizacyjnych, którą nasz naród przeżywał — metodę — »ćwiartować głębokimi wypadami niemieckich osiedli zwarte osiedlenia polskie«; stosując metodę, którą rozbijali jedność zasiedzenia Słowian łużyckich, a którą teraz dzieli Czechów od Słowaków pasem idącym ku Wiedniowi czy Bratysławie. Ciechanowskie jest poza tym specjalnie rezerwowane dla osiedlenia po wsiach i po miasteczkach żołnierzy, obecnie walczących na froncie ³⁾. Z zadań głównych obok Eindeutschung administracja niemiecka wytknęła sobie tu za cel związanie komunikacyjne Prus Wschodnich z południem. Ma temu służyć plan rozbudowy linii kolejowej Olsztyn-Płock-Łódź-Katowice.

Plan ten wskazuje, że Niemcy wkładają duży wysiłek w mocne związanie obszarów dziś przez nich opanowanych, aby na zewnątrz robiły wrażenie zupełnej jedno-

¹⁾ Guido Gorres, »Gestaltungsaufgaben im neuen Ostpreussen«. — Juliheft, »Neues Bauerntum«.

²⁾ W. Schulz, »Die zweite deutsche Ostsiedlung im westlichen Netzegau«, Hirzel, Leipzig.

³⁾ Zichenau, »alt und neu«, Frankfurter Zeitung z dn. 20. VIII. 1940 r.

litości narodowościowej, gospodarczej i komunikacyjnej. Czy im to się udaje? Nie. Narodowo zajęte przez nich tereny nie przestają być polskie, mimo zastrzyku dziesiątek tysięcy przesiedleńców. Administracyjnie panuje na wszystkich obszarach Polski przez Niemców opanowanych nierozgraniczenie kompetencji. Ciągłe np. zmiany terytorialne granicy Gubernatorstwa i terenów inkorporowanych powodują, że urzędnicy już przestali się orientować, gdzie, które miejscowości leżą. Gospodarczo niewątpliwie podniesiono już poziom produkcji rolnej, przemysł pracuje rzeczywiście pełną parą, ale zato handel stoi u progu zupełnego zastoju — z braku towarów i z braku nabywców.

Poza tym trzeba pamiętać, że więzy ścisłego planowania gospodarczego którymi spętano na terenach inkorporowanych normalny rytm życia, wymagają ciągłego rozrostu biurokracji. Sił fachowych do tej biurokracji ekonomicznej zaczyna już brakować, na odpowiedzialne stanowiska gospodarcze idzie młodzież partyjna bez doświadczenia a przez to bez umiaru. Wielu z nich traktuje zleczone im zadania, po prostu jako okazję do szybkiego dorobienia się. Nic dziwnego, że niejednego już z wykazujących zbyt mało skrupułów, musiano przenosić na inne stanowisko, ba, karać za nadużycia.

Obserwowanie przesłanek dynamiki zdarzeń przynosi wnioski z naszego punktu widzenia absolutnie optymistyczne. Niemcy napotykają w dzielnicach inkorporowanych na spłot tyłu skomplikowanych zadań, że nie wydaje się, aby im mogli sprostać. Można powiedzieć, że już w dzisiejszym stanie rzeczy na terenach polskich inkorporowanych do Rzeszy widać przesłanki przyszłego rozkładu.

NIEMCZENIE KRAJU

Z 389,5 km. kw. obszaru państwa polskiego Niemcy zajęli 188 tyś. km. kw. o 22 milionach ludności. Do Rzeszy inkorporowano 92.375 km. kw. obszarów zamieszkałych przez 11 milionów ludzi. (Cyfry ludnościowe są przybliżone, gdyż odpowiadają statystyce przedwojennej a emigracja wojenna porobiła tu zasadnicze zmiany terenów okupacji niemieckiej. Reszta stanowi tak zwany »Generalgouvernement«). Ponieważ tereny wcielone administracyjnie i prawnie do Rzeszy zamieszkałe były przez zwartą 90,9 % ¹⁾ ogółu ludności sięgającą większość polską, więc dla polityki niemieckiej wyrósł od razu zasadniczy problem zmiany oblicza narodowościowego swych nowych prowincji.

Metoda »przesiedlania ludności« miała już dawno opracowane zasady, uznane za doktrynalną podstawę planu zachowywania niemieckości na terenach dla narodu niemieckiego istotnych. Czy Hans-Harmsen w swej rozprawie »Volksbiologische Entfaltungsgesetze«, czy Rudolf Heberle w studium »Auslandvolkstum«, czy praktyczne instrukcje centrali niemczyzny zagranicznej w Stuttgarcie — wszyscy oni wskazywali na konieczność organicznego budowania środowisk niemieckich, wyrastających z masowego skupiska chłopskiego, poprzez mieszczaństwo aż do zespołu elity intelektualnej, jako warstwy kierowniczej Führerschicht. Z dalszych zasad wymienić należy: zasadę zwartych osiedli o jednolitym charakterze narodowym dla unikania procesów asymilacyjnych, łatwych przy osiedlach narodowo mieszanych i zasadę stwarzania osadnikom od razu stanowiska uprzywilejowanego wobec reszty otoczenia. Wspominam o tych sprawach

¹⁾ Nawet źródła niemieckie przyznają, że procent Polaków na tych obszarach sięgał 85 %.

dlatego, że przyszła polska akcja osadnicza może i powinna czerpać pełną garścią z tych przemyśleń niemieckich teoretyków i praktyków. Byłoby zresztą rzeczą bezcelową szukanie wzorów gdzie indziej, naukę o żywotnych siłach narodu i politykę ekspansji narodu mają dziś na świecie przeprowadzoną tylko Niemcy, choć zazdroszczą nam np. monograficznego studium prof. Znanieckiego o polskim chłopie w Europie i Ameryce («The Polish Peasant in Europe and America», Boston 1918) jako wzoru opracowywania socjologicznych podstaw ekspansji pewnej narodowości.

W każdym bądź razie czołowy publicysta «Warschauer Zeitung» Wilhelm Zarske, filar propagandowy sztabu Franka, za cel akcji osiedleńczej postawił na obszarach polskich inkorporowanych: gründliche Eindeutschung¹⁾. I temu też procesowi winni przypatrywać się najbaczniej polscy obserwatorzy, jako zasadniczemu etapowi zbierania materiałów do późniejszej Entdeutschung. Oczywiście potrzeba niemczenia uzasadniana jest «naturalną» reakcją na 20-letnią polską akcją «prześladowania i niszczenia żywiołu niemieckiego». Zarske, a za nim cała propaganda niemiecka, fałszując rdzenną polskość tych ziem, pomija stwierdzenia nauki niemieckiej, która już od lat zwracała uwagę na zanikanie i wymieranie drogą naturalną elementu niemieckiego na całym wschodzie Europy. Mapy ludnościowe Krebsa ustaliły ten proces nie tylko poza granicami Drugiej Rzeszy, ale także bardzo wyraźnie co do Prus Wschodnich, Wschodniej Brandenburgii i Śląska. Dyrektor zaś «Statistisches Reichsamt» w Berlinie dr. Friedrich Burgdorfer²⁾ nie cofnął się w r. 1935 przed prorocstwem, że: «Europa stoi

1) «Warschauer Zeitung», Nr. 165, 15. VII. 1940, artykuł «Die Arbeit im Osten geht weiter».

2) «Wachstum und Lebensbilanz des deutschen Volkes» w dziele zbiorowym «Das Buch vom [deutschen Volkstum]», Leipzig 1935, a także jego książka «Volk ohne Jugend».

w przededniu stania się słowiańską częścią świata», zaś zmniejszanie się ilości Niemców na nie niemieckich obszarach państwowych tłumaczył głównie: »obumierającą siłą rozrodczą niemieckiego żywiołu«. Proces Eindeutschung stara się więc nie tylko wypaczyć strukturę narodowościową obszarów uznanych oddawna za rdzennie polskie, ale stara się przede wszystkim powstrzymać naturalny proces cofania się żywiołu niemieckiego na wschodzie.

Niemczenie obszarów polskich inkorporowanych do Rzeszy właśnie dlatego, że dokonuje się ludnością niemiecką sprowadzoną z Łotwy i Estonii z nad Narwi i z pod Stanisławowa, z Wołynia i z pod Lwowa jest właściwie rezygnacją z wysuniętych silnie na wschód macek Drang nach Osten. Niemczenie obszarów polskich ma coprawda za zadanie gwałtowne, bezwzględne przesunięcie granicy z war tego osiedlenia niemieckiego daleko w głąb Polski, ale równocześnie przesiedlanie na zachód bałtyckich środowisk niemieckich i skupisk z poza linii Bugu likwiduje forpoczty niemieckiej ekspansji na wschód, z których Niemcy byli dotąd tak dumni, których dorobek kolonizacyjny tak silnie podkreślali, którym wytyczali tak ważne zadania wnikania w głąb Rosji, które zaprzysięgali jako strażników wybrzeży »niemieckiego mare nostrum«, jak nazywał Bałtyk Schmidt.

I co znowu charakterystyczne. Granicom niemieckiego Lebensraumu w tej chwili nie daje się jeszcze konkretnych kształtów. »Das Reich« pisało 4 sierpnia 1940 roku, że Hitler dopiero ustali granice Wielkiej Rzeszy. Jednak granicę niemieckiej sfery interesów na Wschodzie przedstawia się za ostateczną i publicystycznie uważa się obecne granice wschodniego zasięgu żywiołu niemieckiego także za ostateczne. Czyżbyśmy autora »Mein Kampf« mieli uważać za grabarza idei trwałego pochodu niemczyzny na wschód? Czyżby Hitler i Ribbentrop wyciągali polityczne wnioski

z map Krebsa, twierdzących właściwie, że Drang nach Osten się skończył, że obowiązuje jedynie prawo zgęszczania się żywiołu niemieckiego na zachodzie z silnym odpływem ze wschodu?

Wróćmy jednak do »Eindeutschung«. Jedna trzecia broszury Hansa Kriega ¹⁾ — opisująca nie tylko proces wysiedlania Niemców z Łotwy i Estonii, ale i proces ich osiedlania się na terenach polskich — poświęcona została uzasadnieniu dlaczego Niemcom wolno było opuszczać placówki bałtyckie. Uzasadnienie brzmi ciekawie. Zdaniem Kriega, brak terytorialnej łączności z Rzeszą uniemożliwiał regenerację żywiołu niemieckiego przy pomocy dopływu sił kolonizatorskich — chłopskich. Dopowiedzmy: żywiołu niemieckiego na wschodzie wymierającego. Dalej. Stało się rzeczą niemożliwą, aby Rzesza mogła nad Bałtykiem odnosić zdobycze terenowe, więc — zdaniem Kriega — szkoda było sił niemieckich na utrzymanie bałtyckich forpocz. Dopowiedzmy znowu: jasnym jest, że umowa z Rosją była w tym wypadku dla Niemiec aktem rezygnacji z dawno ustalonego kierunku działań. Niemcy bałtyccy — zachowują bieg myśli Kriega — opuszczali swe siedziby z rozpaczą. Niemcy bałtyccy zmuszani przez swe organizacje do podpisywania deklaracji wyjazdu do Rzeszy, w wielu wypadkach starali się o prawo pozostania. Łotysze odmawiali, chcieli pozbyć się mniejszości. Mimo to, gdy bolszewicy zajęli kraje bałtyckie, znalazła się jeszcze masa Niemców, którzy poprzednio od wyjazdu wykręcili się a którzy dopiero w obliczu zbolszewizowania tych ziem zdecydowali się wracać do Reichu.

Broszurze Kriega przypisać należy i z tych przyczyn istotną wartość źródłową, że podaje szczegółowy schemat akcji osiedleńczej. Schemat obejmuje nawet

¹⁾ »Baltischer Aufbruch zum deutschen Osten«, tom I biblioteki »Volksdeutsche Heimkehr«, Berlin, Leipzig 1940.

metodę rozliczeń finansowych i sposób kredytowania całości przesiedleń. Akcja przesiedleńcza samych Niemców bałtyckich kosztowała parę setek milionów marek, jeżeli zważywszy, że Krieg obok nieokreślonych cyfrowo środków publicznych wspomina także o otwarciu kredytów po bankach prywatnych, dodając, że jedno jedyne konsorcjum handlowe z Dresdener Bank otworzyło na ten cel kredyt w wysokości stu milionów marek.

A przecież akcja osiedlania Niemców dysponowała darmo majątkiem ruchomym i nieruchomym dziesiątek tysięcy rodzin polskich, wyrzuconych z ziem inkorporowanych na teren Gubernatorstwa, bez prawa zabierania nawet osobistej garderoby.

Jakąż różnica: Niemcy bałtyccy mogli przy przesiedlaniu zabrać ze sobą całą ruchomą własność. Z samej Łotwy ładowano 6 tysięcy sztuk bydła. »Deutsche Umsiedlungstreuhand-Aktiengesellschaft«, stworzona specjalnie w tym celu, zajęła się likwidacją pozostawionego przez przesiedleńców majątku nieruchomego, oraz wszystkich ich interesów. Polacy wyrzucani z Poznańskiego nie mieli prawa zabrać nawet garnka, cóż zaś mówić... o likwidacji pozostawionego majątku. Cynizm zaś niemiecki znalazł i w tym swój znamienity wyraz, że niemieckie placówki dyplomatyczne rozdzielały zagranicznym dziennikarzom fotografie skonfiskowanych Polakom w Poznaniu mieszkań z zaznaczeniem, że tak pięknie urządzone mieszkania troskliwa ojczyzna niemiecka przygotowała i podarowała swym rodakom z Łotwy i z Estonii.

Przedwojenne statystyki niemieckie (autoryzacja Stuttgartu) podawały ilość Niemców na Łotwie cyfrą 70 tysięcy osób. Ilość Niemców w Estonii szacowano na 23 tysiące. Przy przesiedleniu okazało się jak bardzo te cyfry były naciągnięte, zresztą zwyczajem wszystkich narodowościowych statystyk niemieckich. Przesiedlono faktycznie 63 tysiące ludzi, choć przewożono nawet

starców, gdyż Łotysze chcieli się pozbyć wszystkich Niemców. Element socjalny przesiedleńców — przewaga mieszczan i osób intelektualnych wyżej stojących, gdyż mniejszość niemiecka nad Bałtykiem zawsze reprezentowała tam warstwę panów, socjalnie uprzywilejowanych. Terenem osiedlenia było tylko Pomorze (Reichsgau Danzig Westpreussen) oraz Poznańskie i Łódzkie (Warthegau). Gros inteligencji znalazło się w Gdyni, Poznaniu i Łodzi. Osadnictwo na wsi odbywało się wsiami. Cały powiat szubiński w zwartej masie zajęli Niemcy z Kurlandii. Zwartość osad, uwarunkowana założeniami wspomnianymi na początku, ma — z punktu widzenia niemieckiego — te złe strony, że Niemcy bałtyccy, mówiący między sobą często tylko po łotewsku, estońsku, czy rosyjsku, żyją ekskluzywnie w stosunku do Niemców dawniej tam osiadłych.

»Ostdeutscher Beobachter«, organ Greisera wychodzący w Poznaniu, uważał nawet za stosowne poświęcić cykl artykułów rozprowadzeniu hasła: »Niemcy bałtyccy nie zamykajcie się we własnym kółku«.

Akcja przesiedlania Niemców bałtyckich w zasadzie i w ogólnych zarysach była ukończona w listopadzie 1939 roku. Z krajów bałtyckich element chłopski nie napłynął w dostatecznej ilości. Trzeba się było obejrzeć za terenami innymi.

Zaczęto więc do Warthegau przesiedlać chłopów z Wirtembergii i Badonii. Niestety do dziś dnia brak danych w tej sprawie, gdyż na ogół źródła niemieckie są niesłuchanie ostrożne w odkrywaniu wszystkich kart, zwłaszcza danych cyfrowych co do akcji przesiedlania. Ładunek chłopski nadszedł z Wołynia, ze Stanisławowskiego, okolic Białegostoku, Hajnówki i Wołkowyska. Ta wymiana ludności z Rosją Sowiecką (na Ukraińców) dała 130 tysięcy Niemców, około 20 tysięcy rodzin. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że obrady niemiecko-rosyjskiej komisji przesiedleńczej w

ogóle nie poruszyły tematu przesiedlania Niemców z głębi Rosji. Liczba ich sięga 1,25 milionów ludzi. Uchodzą za skomunizowanych. Berlin wołał z takiego elementu zrezygnować.

Literatura niemiecka na temat przesiedlenia Niemców wołyńskich (będę używał tego określenia choć chodzi nie tylko o Niemców z Wołynia) jest bardzo bogata. Aparat propagandowy, który przy przesiedlaniu Niemców bałtyckich był zajęty opisem kampanii wojennej w Polsce, tu działał już znakomicie. Istotę tematu najlepiej łapie Feliks Lutzkendorf¹⁾, gdy akcję przesiedlenia nazywa po prostu wędrówką ludów. Kolejami i wozami, w ciężkie styczniowe mrozy 1940 r. przechodzili Niemcy z okupacji sowieckiej na teren »niemieckiego Lebensraumu«. Prawdziwa wędrówka ludów. Książka Hansa Johsta²⁾ także podnosi, że przesiedleńcy szli z ochotą na swoje nowe sadyby. Któż się wyzna, ile w tych twierdzeniach jest prawdy, a ile propagandowego naciągania. P. Lutzkendorf jest »stramm« narodowo-socjalistyczny i szowinistycznie Polsce wrogi a Johst podróżował z szefem niemieckiej policji Himmlerem, równocześnie szefem całej akcji przesiedleńczej i tej Eindeutschung. Uwierzymy Lutzkendorfowi tylko wtedy, gdy pisze, że cały nieruchomy dobytek przesiedleńców — w przeciwstawieniu do umów z Łotwą i Estonią — nie podlega żadnemu rozliczeniu, przechodzi po prostu na własność państwa sowieckiego. Sowiety zrobiły na Niemcach jeszcze jeden dobry interes. Kłopotu zaś o nową ziemię i nową własność dla przesiedleńców nie ma: usunęła go konfiskata własności polskiej. Wyrzuceni chłopci polscy ustąpili miejsca Niemcom.

O ile akcja osadzania Niemców bałtyckich w nowych siedzibach poszła szybko — element miesz-

1) »Volkerwanderung 1940«, Berlin 1940.

2) »Ruf des Reiches«, Munchen 1940.

czański można było łatwiej ulokować, o tyle akcja osadzania chłopów wołyńskich poszła wolniej. »Planowa akcja osiedleńcza zacznie się dopiero po wojnie« — pisała «Warschauer Zeitung» w lipcu 1940¹⁾. Niemniej w parę dni później — jakby dla potwierdzenia pośpiechu z jakim Niemcy przeinaczają strukturę narodową polskich ziem — pisał, że osadzanie Niemców wołyńskich będzie ukończone już w sierpniu 1940 r. Osadzono ich tylko w Warthegau, zaczynając od Sieradzkiego i Kutnowskiego. Osadzono po gospodarstwach, z których polskich włościan wysiedlono do Gubernatorstwa, albo których właścicieli wypędzono na roboty rolne do Niemiec. Pytania którymi przybyśże z Wołynia zasypywali autorów reportaży, pytania czy otrzymają większe gospodarstwa, niż je mieli na wschodzie, znalazły przy tym pozytywną odpowiedź.

Zróbmy krótkie zestawienie, zastrzegając się z góry, że wszystkie te cyfry ulegają zmianie, w miarę napływania nowych danych. Niemiecka akcja przesiedleńcza objęła dotychczas:

z Estonii	12.000 osób
z Łotwy	51.000 »
z Litwy	50.000 »
z Lubelskiego	35.000 »
z terenów polskich pod okupacją niemiecką	130.000 »
z Bukowiny	90.000 »
z Besarabii	90.000 »
z Dobrudży	14.000 »
	472.000 osób

Z tej liczby nie wszyscy zostali osadzeni na polskich ziemiach inkorporowanych do Rzeszy. Część znajduje się jeszcze w tak zwanych obozach przejściowych, na terenie Niemiec. Tam bada się ich zdolności zawodowe, prawomyślność, doszkala zawodowo, poucza politycznie. Z początku bieżącego roku zaczęto np. wywozić

1) Dane «Warschauer Zeitung» z dnia 10. VII. 1940.

z tych obozów na osiedlenie na terenie Pomorza część Niemców z Besarabii. Dodajmy, że wielu Niemców besarabskich, ponieważ mówili bardzo źle po niemiecku, zostało uznanych za »niegodnych do roli pionierskiej« na ziemiach wschodnich — zostaną oni osiedleni w środku Niemiec. Można przyjąć, że do końca lutego 1941 r. z 472 tysięcy przesiedlonych — osadzono na terenach polskich około 250 tysięcy osób. Na 120 tysięcy ludzi można oceniać liczbę Niemców przybyłych na tereny inkorporowane z głębi Rzeszy (urzędnicy, chłopci z Badenii, dawni optanci). Razem więc osadzono w Polsce 370 tysięcy osobników do... Eindeutschung rdzennie polskich obszarów.

Te cyfry odnoszą się jedynie do obszarów pomorsko-prawowiślanych oraz wielkopolsko-lódzkich. Akcja przesiedleńcza na Śląsku jest jeszcze płynna i brakuje na ten temat do tej chwili wszelkich danych za wyjątkiem wiadomości, że na Śląsk przeniesiono częściowo ludność niemiecką z włoskiego Tyrolu. Polską ludność Śląska — górników częściowo wysiedlano na teren COP'u.

370 tysięcy Niemców osiedlono w ten sposób na obszarach, na których przed wojną mieszkało już około 450 tysięcy członków mniejszości niemieckiej. Łącznie więc na tych terenach skupiono w przybliżeniu do 820 tysięcy Niemców. Procentowy stosunek tej liczby do cyfry Polaków ustalić trudno — emigracja wojenna nie jest dotąd oszacowana; wysiedlenie z tych terenów Polaków także nie zostało ujęte w żadne prawdopodobnie ściśle liczby. Wiadomo tylko tyle, że Polaków wyrzuconych z obszarów inkorporowanych bardzo znacznie przewyższa ilość osiedlonych tam w ostatnich czasach Niemców. Nie będziemy dalecy od prawdy, dochodząc do wniosków następujących: 820 tysięcy Niemców przypada na obszar, który przed wojną zamieszkiwało ca. 8 milionów ludzi. Nawet więc tak wielki organizacyjnie i finansowo wysiłek przesiedleńczy

podniósł odsetek ludności niemieckiej zaledwie ponad 10 %. Obszar inkorporowany pozostał nadal polskim. Przyznaje to poznański korespondent czasopisma »Das Reich«¹⁾, opisując dzień targowy w małym miasteczku dawnego województwa łódzkiego — w Warcie. Stwierdza on, że prawie nikt ze sprzedających na targu chłopów i mieszczan nie mówi po niemiecku. Natomiast jako jedyny akcent niemieckich wpływów pojawia się na widowni małomiasteczkowego rynku gromada 40 dzieci niemieckich, prowadzona przez nauczycielkę, która tu przybyła z głębi Niemiec. Witają ją — jak czytamy — niechętnie spojrzenia reszty ludności.

Trudno nawet p. Himmlerowi stwarzać szybkie i przekonujące fakty dokonane. Tym większy więc wysiłek naukowo-propagandowy, ponad prawdą ludnościową, udowadniać innymi drogami prawo Rzeszy do obszarów inkorporowanych. Nakręca się więc dziesiątki filmów o śladach kulturalnego opanowywania Pomorza i Wielkopolski wpływami niemieckimi, wszystkie wydawnictwa Deutsche Historische Gesellschaft w Poznaniu, które już przed wojną pracowały nad przedstawianiem zachodnich dzielnic Polski jako niemieckiego »Kulturraum«, wychodzą nadal. Ale wszystkie te zagadnienia traktuje się jako wewnętrzne niemieckie, jakby wychodząc z założenia, że zewnętrznie zagadnienie niemieckości polskich obszarów, inkorporowanych do Rzeszy już jest załatwione. To też »Institut für Deutsche Ostarbeit« założony w Krakowie zajmuje się tylko śladami wpływów kulturalnych i gospodarczych w tak zwanym Gubernatorstwie.

Przyjdzie do tych zagadnień powrócić równocześnie z analizą tych objawów, jakie w składzie ludnościowym Gubernatorstwa budzi osiedlanie tam setek tysięcy Polaków wyrzucanych z dzielnic in-

1) »Das Reich« z dnia 7. VII. 1940, artykuł pod tytułem »Marktagg in Warta«.

korporowanych oraz osiedlanie tysięcy Żydów, wysiedlonych z Rzeszy. Już dziś jednak zaznaczymy, że przesiedleńcza akcja p. Himmlera nie zgermanizowała polskich ziem, ale natomiast w Gubernatorstwie jako skutek skupiania tam wyrzuconych z zachodnich dzielnic Polaków — wywołuje przeludnienie, z którego fatalnych skutków zaczynają sobie zdawać sprawę i Niemcy. Taki np. dr. Albert Weh ¹⁾, szef wydziału prawnego przy Franku zauważył:

»Położenie jest ciężkie, gdyż stosunek liczby ludności do rozporządzalnych użytkowych obszarów rolnych jest niekorzystny«.

A p. Frank pozwala tam się jeszcze osadzać masowo kupcom gdańskim.

JAK WYSIEDLANO CHŁOPÓW POLSKICH Z POWIATU ŻYWIECKIEGO

Nie można tych obiektywnych i suchych sprawozdań nie uzupełnić jednym z wielu, jednym z tysięcy obrazków o wysiedlaniu Polaków z ziem inkorporowanych do Rzeszy. O tym wysiedlaniu, które ma przygotowywać miejsce dla ściągniętych ze wschodu »pionierów« niemieckości. Ściślej i obszerniej zbadany jest przebieg wysiedlenia rolników polskich z pow. żywieckiego pod Krakowem — z Żywca także inkorporowanego do Reichu. Opiszmy ten wypadek jako charakterystyczny.

W związku z zapowiadzianym wysiedleniem chłopów żywieccy wstrzymali się od kupowania ziemniaków, siewu ozimin i t.p. robót jesiennych. Wówczas jednak na polecenie Landrata żywieckiego ogłoszono, że akcja przesiedleńcza została zaniechana i że należy zabrać się

¹⁾ »Warschauer Zeitung«, Nr. 189 z dnia 11-12 sierpnia 1940, artykuł »Das Recht des Generalgouvernements«.

do robót rolnych pod groźbą kary za rozmysłny sabotaż. Wkrótce jednak po tym, wbrew zapowiedziom, rozpoczęły się wysiedlania, które odbywały się w następujący sposób:

Wczesnym rankiem zajeżdżały do wsi liczne auta ciężarowe, wypełnione uzbrojonymi bojówkami S. S. Wszystkie drogi, mosty a nawet ścieżki polne obsadzano S. S., ustawiając skierowane na wieś karabiny maszynowe. Mniejsze oddziały obstawiały szczególnie zagrody chłopskie, wypędzając na drogę mieszkańców, ustawiając ich pod karabinami maszynowymi z rękami podniesionymi do góry. Teraz przystępowano do rewizji osobistej i przeszukiwania gospodarstw. W czasie rewizji cenniejsze przedmioty, jak zegarki, pieniądze a nawet obrączki ślubne przechodziły do kieszeni członków S. S.

Wysiedleni mogli zabrać ze sobą tylko 1 ubranie i trochę żywności. Przy wypędzaniu z domów i w czasie rewizji kopano, bito kolbami karabinów itp. Nie szczędzono starców, kobiet i dzieci. Nie brakuje rannych a nawet zabitych, jak we wsiach Sól i Jeleśnia. Zastrzelono kilka kobiet i jedno niemowlę na ręku matki podczas próby ucieczki pomiędzy zabudowaniami gospodarskimi. Następnie wśród kopniaków i szturchańców pakowano na auta i wywożono do punktów zbornych w Rajczy i Żywcu. Tam gromadzono wysiedleńców z kilku wsi i na polu podczas deszczów trzymano po 2 do 3 dni nie pozwalając na dostarczenie ciepłej strawy czy okrycia. Zdarzały się tam dantejskie sceny samobójstw i porody. Dopiero po zebraniu 2.000 do 3.000 wysiedleńców pakowano ich do pociągów — wydając w zamian za odebrane pieniądze po 20 zł. na głowę i wywożono do Generalnego Gubernatorstwa w okolice Warszawy, Lublina i Kielc. Nadmienić należy, iż podróż w nieopalanych wagonach trwała często po 3 dni. Po przyjeździe do miejsc przeznaczenia rozdzielano mniej więcej po 10 osób na jednego gospodarza, tym

samym skazując przesiedleńców na życie z jałmużny. Nielicznych jeszcze młodych mężczyzn i silniejsze kobiety osobnymi pociągami wywozi się na roboty do Niemiec.

Trzeba zaznaczyć, że ludność mimo ciężkiego położenia, w jakim się znalazła, zachowywała się po bohatersku. Kiedy auta z wysiedleńcami przejeżdżały przez miejscowości dotąd nie wysiedlone, rozlegały się śpiewy »Jeszcze Polska nie zginęła« i »Boże coś Polskę«. Podobnie było z odjazdem poszczególnych pociągów z Żywca, gdzie manifestacjom nie było końca. Okrzykami »Niech żyje Polska« żegnali odjeżdżający pozostałych.

Kiedy zapewnienia, iż poniechano akcji przesiedleńczej, okazały się kłamstwem, ludność rozpoczęła niszczenie swych gospodarstw, aby jak najmniej pozostawić Niemcom. Wyżynano drób, nierogaciznę i bydło. Rozpruwano pierzyny i poduszki, wysypując pierze do studni, rozbijano okna, walono piece, rąbano podłogi i drzwi. Każdej nocy na drzwiach posterunków policyjnych wieszano kury i gęsi z napisem:

»Wolały się powiesić, niż być zjedzone przez Niemców«.

Początkowo nie wysiedlano całej ludności z poszczególnych wsi, lecz część pozostawiano w spokoju. Okazuje się, że czyniono to w tym celu, aby pozostawieni wykopali i zwieźli przybyłym Niemcom ziemniaki i pokończyli roboty rolne. Przede wszystkim zaś użyto ich do rozbierania domów góralskich. Na miejsce bowiem 10 do 12 rodzin wysiedlonych osadzano 1 rodzinę Niemców z Wołynia mówiących po polsku lub po rusku, często znających zaledwie kilka wyrazów niemieckich; obdarzano ich rolą oraz gospodarstwem wysiedlonych.

Rodzina niemiecka osiada w najlepszym domu, resztę domów burzy się i rozbiera na opał. Nie wywiezioną początkowo resztę ludności wysiedla się również,

pozostawiając tylko po kilka rodzin we wsi, ale i te umieszcza się w domach oddalonych, leżących wysoko w górach. Rodziny takie po 2-3 zamieszkują jeden dom, a zmuszone są do płacenia czynszu 7-20 marek. Rodzinom tym odebrano również pole, posiadane poprzednio, a wymierzono działki po 1/2 do 3/4 morga najlichszych pól wysoko w górach, zaznaczając, że grunta te są im jedynie wydzierżawione, a nie darowane.

Dawniej wieś powiatu żywieckiego była w 99 % zamieszkała przez Polaków. Obecnie powiat zmienia swe oblicze. Po opustoszałych drogach słysząc język ruski, znikają gęste zabudowania, a na ich miejscu zostają jedynie rumowiska. Akcja przesiedleńcza trwa w całej pełni poprzez zimę; liczbę wysiedlonych do tej pory oblicza się na przeszło 30.000. Dodać zaś należy, że już przed tym brakowało 20.000 ludności, zwłaszcza mężczyzn, pozostających w niewoli niemieckiej i rosyjskiej, bądź też masowo na wiosnę 1940 wywiezionych na roboty do Niemiec.

Podobnie barbarzyńskie wysiedlenia przeprowadza się z sąsiadujących z powiatem żywieckim powiatami Biała i Wadowice, również »włączonymi« do Rzeszy. Po akcji w Wartheland Niemcy przystępują systematycznie do przeinaczania struktury narodowościowej i reszty ziem włączonych. Cyfry ogólnej dotychczas wysiedlonych Polaków — jak tu zaznaczyliśmy — trudno ściśle ustalić. Można jednak przyjąć, że wysiedlono już około 1.600.000 osób z ziemi polskich włączonych do Rzeszy.

PRUSACTWO !

Proces przesiedlania ludności niemieckiej ze wschodu ma nie tylko na celu niemczenie obszarów polskich, włączonych do Rzeszy, ale pojęty jest także jako działanie mające zapobiec naturalnemu cofaniu

się żywiołu niemieckiego na terenach między Odrą, Wisłą i Niemnem. Wspomniane już tu mapy ludnościowe prof. Krebsa wykazały zanikanie Niemców na wschodzie w okresie od 1870 do 1930 metodami naukowymi stosunkowo obiektywnymi. Rządy narodowo-socjalistyczne starały się całym szeregiem zarządzeń osiedleńczych i populacyjnych (łącznie z rozkazem Himmlera o znaczeniu nieślubnych dzieci dla przyrostu naturalnego Niemiec) ten bieg zdarzeń odwrócić. Jakie te zarządzenia dały wyniki? Statistische Reichsamt opublikowało wyniki spisu ludności w Rzeszy z roku 1939 (obszar przedwojenny). Okazuje się, że tereny wschodnie Rzeszy nie zyskały nic na atrakcyjności dla żywiołu niemieckiego nawet pod wpływem wszystkich hitlerowskich rygorów o związaniu chłopą z ziemią. Spis wykazuje, że Prusy Wschodnie (za wyjątkiem Królewca), Prusy Zachodnie (łącznie z granicznym Gauen Posen) i cały Śląsk wykazują ubytek ludności w formie intensywnej emigracji Niemców w głąb Rzeszy. Trzecia Rzesza swą politykę ludnościową musi na wschodzie kwitować znowu deficytem.

Tak było do wybuchu wojny. W wyniku działań wojennych Niemcy włączyli do Rzeszy obszary o znakomitej przewadze żywiołu polskiego i postavili sobie za cel, że zamienią je na środowiska o przygniatającej przewadze ludności niemieckiej. Nakreślili więc sobie za zadanie: 1) wyrzucenie elementu polskiego i zastąpienie go niemieckim, 2) odwrócenie procesu zanikania na wschodzie elementu niemieckiego, procesu po raz pierwszy stwierdzonego (także dla zachodnich ziem polskich) przez Krebsa ¹⁾ a potwierdzonego wynikami spisu ludności 1939 roku.

Ciekawe są głosy prasy niemieckiej, charakteryzujące skutki dotychczasowej — Eindeutschung.

¹⁾ »Atlas des deutschen Lebensraumes in Mitteleuropa«, Bibliografisches Institut, Leipzig.

W »Ostdeutscher Beobachter« z 7 listopada 1940 r. oglądamy fotografie z »wielkiej« manifestacji hitlerowskiej w Gnieźnie. Widzimy wycinek małego czworoboku organizacji hitlerowskich, ustawionego na głównej ulicy Gniezna między chodnikami. Umundurowani hitlerowcy stoją w skąym dwuszeregu, za którym ulice zieją przeraźliwą pustką. Z tyłu wieże katedry gnieźnieńskiej ozdobione flagami hitlerowskimi, na domach tylko kilka chorągwi niemieckich, zresztą pustka. Przed szeregami przechodzi Greiser — tytuł »Reichstatthalter sprach zu vielen hundert Volksgenossen«. Już ten obrazek i ten tytuł pozwalają domysłać się, że Niemców w Gnieźnie i okolicy jest nadal mało — bardzo mało, skoro mimo zwiezienia ich na manifestację ze wszystkich kątów powiatu wypełnili zaledwie mały czworobok i jedną z mniejszych sal Gniezna, w której przemawiał Greiser.

W tymże samym »Ostdeutscher Beobachter« znajdujemy 15. XI. opis manifestacji w Dolsku. Tłumacząc dosłownie:

»Na wielkim placu mała kupka ludzi. Naliczonych ośmiu S. S. esów około dwudziestu pięciu ludzi SA., garstka starych mężczyzn, kobiet i dzieci. To jest wszystko, co z Niemców w Dolsku żyje. Z sąsiednich ulic i z okien niejednych domów patrzą ukradkiem i powściągliwie Polacy... i gdy wyjeżdżamy z Dolska to czujemy zrozumienie sytuacji tej garstki Niemców, żyjących samotnie w morzu słowiańskim. Mała kupka ludzi na wielkim placu«.

Z kolei następuje opis objazdu po kilku wsiach, w których osadzono przesiedlonych Niemców. Autor sprawozdania jednym zdaniem zaprzecza całemu wysiłkowi propagandy niemieckiej, starającej się przedstawić obszary polskie włączone do Rzeszy jako spolonizowane sztucznie, pisze bowiem:

»W miejscowościach, w których nigdy nie mieszkał ani jeden Niemiec, osadzono chłopów niemieckich z Lubelskiego«.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach aby uzyskać po gospodarstwach dwa tysiące miejsc dla praktykantów rolnych Niemców, Greiser musiał uruchomić olbrzymi aparat propagandowy — od prasy zaczynając a kończąc na radiu. Po prostu brakuje dostatecznej ilości niemieckich warsztatów rolnych, które mogłyby się zająć kształceniem kandydatów na niemieckich włościan. Kraj jest nadal tak polskim jak nim był dotąd.

I gdzież tu Niemcom mówić o zamiarach stworzenia z Warthegau ośrodka odrodzenia włościanstwa niemieckiego! Gunther Pacyna wyciągnął w »Odału« wnioski ze spisu ludności omawianego powyżej. Stwierdził, że lata ostatnie nie przyniosły spodziewanego — na skutek specjalnie w tym kierunku prowadzonej polityki — przyrostu ludności wiejskiej w Rzeszy. Stwierdził, że Niemcy nadal ze wsi uciekają. Według niego od 1933 — więc przez cały czas rządów hitlerowskich forytujących Bauerntum — liczba ludzi zatrudnionych w rolnictwie niemieckim znowu zmalała o 1.450 tysięcy ludzi. G. Pacyna pociesza się, że to się teraz zmieni, gdyż:

»... przez odzyskanie obszarów wschodnich Rzesza zyskała przestrzeń, która w potrzebnych rozmiarach pozwoli na nowo tworzyć niemiecki stan włościański. Przez reemigrację w granice Rzeszy włościan niemieckich, rozsianych dotąd po całym wschodzie, nastąpi nowe skupienie niemieckiej siły chłopskiej, która groziła niemieckiemu narodowi zanikiem«.

Osadnicza wystawa w Poznaniu wykazała na szeregu tablic statystycznych, że Niemcy liczą bardzo na siłę rozrodczą swych chłopów ze wschodu. Wyższa ży-

wotność żywiołu polskiego udowodniona przez Krebsa, pozwala jednak już dzisiaj ocenić iluzoryczność tych wszystkich oczekiwań. Nie tylko więc — niezależnie od wyniku wojny — wolno wróżyć niepowodzenie zamiarów germanizacyjnych Niemiec na naszych ziemiach zachodnich, ale ten sam los niewątpliwie można przepowiadać planom stworzenia z praziem polskich Piemontu odrodzenia niemieckiego Bauerntum.

Trudność a ostatecznie i niemożliwość powodzenia akcji Eindeutschung obszarów inkorporowanych do Rzeszy wpływa poza tym z elementu ludzkiego, który się tam osadza. Wspomniana wyżej a otwarta w początkach listopada w poznańskim uniwersytecie wystawa, obrazuje przebieg akcji osadniczej. Wystawa ta nie może ukryć, że dotychczasowy przebieg akcji przesiedleńczej nie zmienił czysto polskiego charakteru naszych ziem zachodnich. Sprawozdania prasowe z tej wystawy zaznaczają, że młodzież rodzin włościańskich przesiedlanych ze wschodu Polski mówi w bardzo niedostatecznej mierze lub wcale po niemiecku, że rodziny te są częściowo spolonizowane. Instruktorzy z »Bund Deutscher Maedel«, które zostały przysłane z głębi Rzeszy dla roztoczenia pierwszej opieki nad przesiedlanymi stwierdzały, że przesiedleńcy odnosili się do nich jak do wszystkich przejawów politycznych, na które napotykali, wyraźnie nieufnie. Nie znają oni zupełnie stosunków niemieckich, bardzo mało wiedzą o Rzeszy hitlerowskiej, a na każdego działacza hitlerowskiego, patrzą niechętnie.

»Myślą — mówiła jedna z instruktorek — że przychodzimy tylko poto, aby ich pouczać, kim jest Adolf Hitler«.

Stosunek przesiedlonych do Niemców już dawniej tam osiadłych jest wrogi. Przyczynia się do tego nieufność wobec ludzi o zupełnie im nieznaney mentalności. Niemcy przesiedleni z Wołynia i Lubel-

skiego raczej lgną do Polaków. W swym przemówieniu, wygłoszonym w połowie listopada b. r. w Sremie, Greiser widocznie czuł się zmuszonym zagrozić przesiedlonym, że spotykać ich będą kary za »kumanie się z sąsiadami Polakami«. Starzy koloniści niemieccy odpłacają przybyszom tą samą monetą — są rozgoryczeni, że nowoprzybyli tworzą element przez wszystkie instancje urzędowe uprzywilejowany. I znowu musiał Greiser w tym samym wyżej wspomnianym przemówieniu zganić tę postawę, przyrzekając równocześnie pomoc finansową na prowadzenie także gospodarstw dawnych kolonistów.

Ostatnie przemówienie Greisera i związane z nim publikacje prasowe odsłoniły zresztą nie tylko rozdźwięki wśród tych małych grup niemieckich tonących w morzu polskości. Pozwalają one wglądać w polityczne zasady, które Niemcy na obszarach inkorporowanych do Rzeszy kierują się wobec Polaków.

Najbardziej zasadniczo ujął ten problem Arthur Reiss w swym artykule »Gemeinschaft in Osten Stil und Ausdrucksform unseres Lebens und unserer Arbeit« (»Ostdeutscher Beobachter«). Artykuł wydaje się przełomowy, gdyż po raz pierwszy w publicystyce hitlerowskiej tak wyraźnie tak zasadniczo poruszono potrzebę powrotu do politycznej ideologii pierwszych Hohenzollernów i do państwowych założeń Prus.

Sklonny jestem w tym widzieć renesans polityki bismarckowskiej w zagadnieniach wewnętrznych Trzeciej Rzeszy, renesans, który na odcinku polityki zagranicznej Berlina oficjalna prasa hitlerowska już rozgłasza z okazji rocznicy porozumienia niemieckorosyjskiego i na tle rosyjskiego wydania wspomnień Bismarcka. Jest przecież rzeczą charakterystyczną, że w tygodniowym przeglądzie nowości wydawniczych »Frankfurter Zeitung« ukazują się coraz częściej zawiadomienia o wydaniach broszur czy książek, dotyczących historii Prus. Nie wydaje się przypadkiem, że właśnie

teraz Meinecke wznowił wydanie swej książki podkreślającej pruskie tradycje i pruską genealogię obecnej armii niemieckiej, nie wydaje się też przypadkiem, że pruskie akcenty znajdujemy w książce Lucka, który dotąd wszystko wywodził z założeń ideologii hitlerowskiej. Wskazuje to moim zdaniem, że w Trzeciej Rzeszy odbudowuje obecnie swe wpływy kasta junkierska wraz ze wszystkimi przybudówkami mieszczańskimi, w oparciu o Reichswehrę, biorącą górę nad partią.

Wracam jednak do artykułu Reissa. Poza ponownym stwierdzeniem, że wschód »niemiecki« jest zalany morzem słowiańszczyzny, poza podkreśleniem, że system pruski jest najlepszym orężem w każdej walce granicznej, znajdujemy w nim praktyczne wskazania postępowania z Polakami, które pozwalają dokumentować w opinii świata metody nienawistnej przemocy stosowanej wobec żywiołu polskiego. Niemcy przesiedleni z krajów bałtyckich z Wołynia czy z Nadrenii przyjmują te objawy niewątpliwie jako coś im niesłychanie obcego: wyrosli przecież w atmosferze zgola innej — Niemcy z nad Bałtyku mówią często między sobą po rosyjsku, w domach Niemców wołyńskich słyszy się język polski. A tu przychodzą prekursorzy nienawiści i mówią:

»Macie hermetycznie oddzielić się od obcego wam elementu. Macie być panami wobec Polaków skazanych na pełnienie roli waszych parobków«.

Z tą siejbą nienawiści jeździ po swoim Warthegau p. Greiser. W Sremie mówi):

»Rzesza nie może popełniać dawnego błędu i nie może pozwolić aby Polacy panowali na tych obszarach... Polacy mogą tu tylko pracować... Każdy reemigrant ze wschodu Polski musi pamiętać, że nie wolno mu zżywać się z sąsiadem Polakiem... Polskie siły robocze — zwol-

nione z roli dzięki większemu użyciu maszyn, będą miały do spełnienia inną rolę: budowy dla nas dróg i autostrad. Do tego przyciągnie się w większej niż dotychczas mierze Żydów».

W Gnieźnie zaznacza):

»Będziemy mieli dość sił na bezwzględne wprowadzenie nad Wartą porządku... Nie tylko obecna generacja Polaków będzie na nas pracowała, ale i następne, gdyż samodzielna Polska już nie powstanie... Po raz pierwszy w niemieckiej historii potrafimy wyzyskać politycznie nasze militarne zwycięstwo. Nigdy więcej ani centymetr ziemi, którąśmy wywalczyli nie będzie należał do Polaków. Polacy mogą u nas tylko pracować, ale nie jako panowie do czego okazali się niezdolni, lecz jako parobcy«.

(Knechte.)

Jeżeli w wypowiedzeniach hitlerowskich przywódców na ziemiach inkorporowanych odzywają się poza tym zapowiedzi, że z chwilą ruszenia po wojnie wielkiej akcji osiedlania tam także Niemców z głębi Rzeszy, nie pozostanie ani jeden Polak na Pomorzu czy w Poznańskim — to brzmi to śmiesznie, bo populacyjnie »Eindeutschung« jest niemożliwe. Jeżeli jednak hasło wynaradawiania bywa tak stosowane, że w sądownictwie nawet za złodziejstwo czy za sfalszowanie legitymacji (nie mówiąc o przestępstwach politycznych) wymierza się Polakom karę śmierci — to brzmi to oczywiście tragicznie. Terminy »Herrentum« i »Herrenmeschen« użyte w poznańskiej mowie szefa »Reichsschulungsamtu der NSDAP« Friedricha Schmidta, terminy użyte dla wyrażenia postawy hitlerowców wobec Polaków tłumaczą się w życiu codziennym, jako stosunek gangstera do swej ofiary.¹

Te hasła wzmacnia się jeszcze ciągłym powtarzaniem, że Polacy to niechluj, że polska gospodarka

to »polnische Wirtschaft« itd. Tymczasem tak się przypadkiem dzieje, że na teren Wielkopolski i Pomorza — najwyższy kulturą rolną z całej Polski — przychodzą chłopci niemieccy ze wschodu, z okręgów o niższej intensywności produkcji wiejskiej, chłopci których poziom umysłowy też jest niższy od społecznego wyrobienia włościanina zachodnio-polskiego wyganianego i przesiedlanego na wschodnie granice Gen. Gubernatorstwa. Siejba nienawiści operuje bez przerwy propagandą o rzekomym mordowaniu i prześladowaniu przez Polaków mniejszości niemieckiej. W celu odpowiedniego podziałania na wyobraźnię mas niemieckich wytwórnia filmowa »Bavaria-Filmkunst« za inicjatywą propagadaministerium ukończyła film »Feinde«, obrazujący rzekomą niedolę Niemców w państwie polskim. Prapremiera filmu miała odbyć się w końcu listopada w Poznaniu. Nie potrzeba podkreślać, że Polaków przedstawiono w filmie tym w sposób drastycznie ujemny — pijacy, sadyści, krety. Teraz opracowuje się już inne podobne filmy.

Wszystkie oświadczenia i publikacje niemieckie przedstawiają za głównych winowajców antyniemieckiego nastawienia Polaków—księży. Greiser kilka razy przestrzegał w swych »exposés« przesiedlonych Niemców, że nie zniesie i nie będzie tolerował ich kontaktu z Kościołem. Mówił:

»Kto chce znaleźć radę i pociechę w swych zmartwieniach, ten niech zwraca się nie do księdza i nie do kościoła, lecz do partii hitlerowskiej«.

Nie potrzeba bujnej wyobraźni, aby wyczuć dolę w jakiej przychodzi żyć naszym rodakom na terenach okupowanych. Po miastach wyszły np. zarządzenia, że Polakom wolno robić zakupy po sklepach tylko w pewnych godzinach i że personel musi najpierw obsłużyć każdego Niemca, który wchodzi do sklepu.

Zarządzenie burmistrza miasta Poznania z 8 listopada 1940 r. będzie chyba jednym z ważniejszych dokumentów zwyrodnienia pojęć prawnych wśród hitlerowców. Fakt, że Polakom — nawet chorym — zabroniono spożywać owoce (owoce dostaje się tylko na kartki), pozostanie podobnym dokumentem zwyrodnienia pojęć humanitarnych.

Politykę Eindeutschung, robiącą małe postępy ze względu na ściśle kwantytatywne trudności w rozwiązaniu zagadnienia ludnościowego, podpira się jeszcze środkami innymi. Takie sprawozdanie z konferencji prasowej u Landrata w Cieszynie daje cyfry bardzo lokalne, ale stanowiące przez analogię wierne odbicie doli Polaków — robotników.

Nie jest prawdą co mówił Greiser, że Polacy mogą pracować. Nawet na to im się w praktyce nie pozwala. W Cieszyńskim w jednej z fabryk gdzie 15. IX. 1939. pracowało 47 Niemców i 153 Polaków — 1. VII. 1940 r. było zatrudnionych już tylko 12 Polaków na 137 Niemców. I tak jest wszędzie.

W celu stworzenia pozorów rozpoczęto przebudowę katedry w Gnieźnie na symbol niemieckości. W tym samym celu nadaje się szczególne cechy budownictwu wiejskiemu. W tym celu zarzuca się obszary inkorporowane broszurami z cyklu »Volkstum-Brauchtum«. Jedna z tych broszur daje szczególne instrukcje o sposobach podtrzymywania obyczajów ludowych i tradycji niemieckich w masach wiejskich. Jakże znowu znamienne, że wszystkie te broszury mają charakter defensywny — bronią się przed zanikiem przywiązania do roli, bronią się przed kosmopolityzmem mieszkańców niemieckich wsi.

Nawet pośrednie obserwacje terenu wykazują, jak opornie idzie Niemcom administracyjno-polityczne trawienie kęska ziem inkorporowanych. Obók wszystkich wewnętrznych kłopotów problem polski istnieje u nich jako najistotniejszy problem dnia i prasa poświęca mu

nieproporcjonalnie dużo miejsca. Element zaś przesiedlonych jest przecież tą częstką żywiołu niemieckiego, która — wyrwana z dawnych siedzib — czuje się szczególnie nieswojo i szczególnie zagrożona takim a nie innym wynikiem wojny.

ŁUDNOŚĆ WYDZIEDZICZONA ZE SWEJ NARODOWOŚCI

Zachodnie dzielnice zbyt są dziś izolowane od świata aby dało się prowadzić badania w sposób ściślejszy. Pozostają więc jako jedyne źródło ustalenia faktycznego układu stosunków, tylko publikacje niemieckie. Są one bardzo szczegółowe odnośnie do Warthegau, gdyż ten teren najsilniej jest osiedlany Niemcami, ściąganyymi z różnych kątów południowo-wschodniej Europy. Ilość tych przesiedlonych nie pokrywa się jednak z ilością wysiedlanych Polaków. Ilość wysiedlanych Polaków jest stosunkowo wyższa. W wielu miastach i miasteczkach sporo mieszkań po wysiedlonych Polakach stoi pustką — czekają na dalsze kadry germanizatorów. Szczegół ten ujawniło sprawozdanie z rozprawy sądowej w Poznaniu przeciw bandzie złodziejskiej, sprawozdanie stwierdzające, że kradzieży dokonano w:

»... 40 pusto stojących mieszkaniach w Poznaniu i skradziono wszystko co nie było przybite«.

Nie ulega wątpliwości, że były to mieszkania, z których jeszcze zeszłej zimy wygoniono ich właścicieli-Polaków, zmuszając do zostawienia całego dobytku a pozwalając im tylko zabrać mały tłumok podręcznych przedmiotów. Kalisz dzięki temu ma dziś akurat o połowę mniej mieszkańców, niż przed wojną. Bezsilność Niemców w procecie »Eindeutschung« ziem zacho-

dnich wyziera jednak przede wszystkim z ogłoszonego w dniu 22 listopada 1940 r. rozporządzenia ministra Rzeszy od spraw wewnętrznych. W załączniku podajemy odpis odnośnego komunikatu »Deutsches Nachrichten-Buro«. Tu zwrócę uwagę na drugą część zarządzenia, rozstrzygającą zasadniczo sprawę przynależności narodowej osób zamieszkujących trzy obszary administracyjne Rzeszy:

1. okręgi — Opola i Katowic
2. obszar — Prus Zachodnich
3. obszar — Prus Wschodnich z inkorporowaną północną połacią woj. warszawskiego.

Cel tych zarządzeń jest jasny. Zrobienie z zachodu Polski dzielnic o przewadze niemieckiego elementu ludnościowego jest fizycznie niemożliwe. Raz: Rzesza nie dysponuje taką ilością własnych ziomeków, aby móc osiedlić te obszary zwartą masą Niemców. Dwa: ilość tam mieszkających Polaków jest tak wielka, że przerzucenie ich w całości na teren Generalgouvernement wywołałoby tam ostry kryzys przeludnienia a na obszarach opróżnionych — ludnościową pustkę. Chwycono się środka prostszego. Ludnością niemiecką będą głównie kolonizować Warthegau, natomiast na Pomorzu i Śląsku odebrano tamtejszym Polakom ich narodowość prostym zarządzeniem nie uznawania ich za Polaków:

»... choć ludność ta składa się bynajmniej nie z samego elementu niemieckiego«.

»... choć istniejące tam warstwy ludnościowe są w przeważającej mierze polskiego pochodzenia«.

Uzasadnienie rozbraja podobnym, choć dla tamtejszych Polaków tragicznym, prostactwem. Uważa się bowiem, że tamtejsza ludność:

»... skłania się ku niemieckości na skutek mieszanym małżeństw i ulegania wpływom niemieckiej kultury«.

Zarządzenie było przygotowane perfidną akcją prasową, której patronowali tacy panowie, jak Gauleiter Prus Zachodnich Foerster. Przyjrzyjmy się fragmentom tej akcji prasowej, odsłaniającej równocześnie zamiary niemieckie co do ich polityki ludnościowo-gospodarczej na tych terenach.

Prusy Zachodnie — (Gau Danzig — Westpreussen — Gauleiter Foerster). Dzielnica ta obejmuje mniej więcej nasze województwo pomorskie, które zawsze wykazywało ca. 90 % ludności czysto polskiej. Prawa swe do Pomorza wywodzą Niemcy propagandowo oczywiście od Krzyżaków. Nie mogą jednak ukryć nie-niemieckiego pochodzenia ludności ten obszar zamieszkującej. Sprawozdawca »Deutsche Allgemeine Zeitung«¹⁾ w miejsce jasnych określeń przynależności narodowej tej ludności woli wyłgiwać się frazesami o wspólnym losie. Pisz:

»ludzie tu mieszkający, choć są różnego pochodzenia, zrosli się pod wpływem tych samych potrzeb życiowych we wspólnotę, która w ciągu najcięższych dni ostatnich 20 lat nie wykazuje większych odprysków«.

Po prostu zawsze byli Polakami i ustawowe uznanie ich za nie Polaków musi nawet Niemcom wydawać się nieprzekonywujące, skoro przygotowują grunt do szerokiej akcji kolonizacyjnej. Akcja ta — w przeciwieństwie do już dziś kolonizowanego Wartheland — przewidziana jest dopiero na po wojnie. Foerster zapowiada, że osiedli tam »setki tysięcy Niemców«. Na

¹⁾ »D.A.Z.«, numer z dnia 29. X. 40, artykuł »Gau Danzig — Westpreussen die Landschaft und ihre Menschen«.

razie dokonuje czysto administracyjnych zarządzeń, aby — jak mówi:

»Przywrócić krajowi oblicze niemieckie«.

Obok budowy dróg i zmiany nazwy miast prowadzi się w tym celu akcję germanizacji nazwisk ludzi. Przygotowaniu osad dla kolonizacji powojennej służy natomiast przede wszystkim akcja komasowania gospodarstw z parcelacji polskiej w osiedla większe, o zróżniczkowanej wielkości. Parcelacja polska wraz z drewnianym budownictwem i ściąganiem na Pomorze chłopów z obszarów polskich o niższej kulturze rolnej, jest przedmiotem szczególnych szyderstw w niemieckiej prasie rolniczej. Polityczny zarzut przeciw tej parcelacji mówi o jej ostrzu antyniemieckim.

Gdziekolwiek na Pomorzu zdołano już osadzić nielicznych chłopów niemieckich z Wołynia. Po miastach siedzą już przesiedleńcy z Rygi czy Tallina. Mimo to dziennikarze niemieccy, których Foerster zaprosił w październiku na objazd Pomorza, widzieli wszędzie przeważającą, przygniatającą przewagę polskości. Sprawozdawcy »Volkischer Beobachter«¹⁾ wyrywa się wyznaniem:

»Jest rzeczą wstrząsającą oglądać, jak miasta, w których każdy kamień wydaje się mówić o niemieckim działaniu... utraciły z winy polskiej polityki usuwania śladów niemieckich przeszło 90 % ilości swej ludności niemieckiej«.

Pisze tak, bo nie chce poznać, bo nie zna polskiej tradycji dziejowej tych okolic. Sprawozdawca »Deutsche Allgemeine Zeitung«²⁾ za polskość Pelplina wini duchowieństwo katolickie:

¹⁾ »V. B.«, numer z dnia 24. X. 40, artykuł pod tytułem »Neuerdung im Weichselland«.

²⁾ »D. A. Z.« numer z dnia 24. X. 40, artykuł »Der Osten im Umbau«.

»Polacy właśnie tu potrafili działalnością swych księży wyniszczyć żywioł niemiecki do liczby 70 Niemców na 5.000 mieszkańców«.

Ulgę przynosi mu dopiero stwierdzenie, że w seminarium duchownym w Pelplinie mieści się teraz szkoła policyjna.

Ciechanowieckie — (jeden z okręgów Gau-Ostpreussen, którego Gauleiterem jest Koch). Zarządzenie o »Mazurach«, uznanych za nie-Polaków dotyczy głównie okręgu ciechanowskiego (Zichenau), którego rozpiętość administracyjną wypełniają takie miasta jak: Ciechanów, Płock, Ostrołęka, Ostrów, Pułtusk. Cóż może polski obserwator przeobrażania przez Niemców fizjognomii narodowościowej ziem polskich dodać ponad spostrzeżenia publicysty niemieckiego o — polskim obliczu tego terenu? Daję więc tylko cytaty z artykułu tygodnika »Das Reich« ¹⁾.

»Ziemia ta śni tysiącletni sen, osiedlona i zamieszkała przez lud, który coprawda rasowo bardzo jest przesiąknięty wpływami germańskimi, ale kulturalnie utrzymał się w duchu czysto polskim« (podkreślenia nasze).

Nie mniej zaborczość publicysty niemieckiego lub jedynie ściśle wydane instrukcje jego ministra propagandy, każą mu kończyć swe uwagi słowami:

»To jest stara ziemia niemieckiego przeznaczenia, która dziś przygotowuje się do wewnętrznego zespolenia jej z obszarem wielkoniemieckim. Germańska w dawnym systemie budowy domów i w ich ornamentacji; germańska w rasowym składzie swej ludności — na razie jednak wydaje się beznadziejnie spolonizowane«.

¹⁾ »D. R.«, numer z dnia 20. X. 40, artykuł »Masowienjungs Grenzland«.

Śląsk — (Gau-Oberscheszen — Gauleiter Bracht). Trzecim terenem, który dotyka zarządzenie Fricka, to okręgi Opolski i Katowicki. Oba najbardziej polskie z całego Śląska. Publicyści niemieccy też nie są w stanie ukryć polskiego pochodzenia ludności, zamieszkującej te okolice. Pragnę tu jedynie zreferować najciekawszy artykuł o Śląsku, jaki ukazał się w tygodniku »Das Reich« ¹⁾).

Autor skarży się, że Górny Śląsk jest częścią ziem inkorporowanych traktowaną po macoszemu to zresztą zrozumiałe — Niemcy czują się tutaj najpewniej, uważając, że teren ten mają ludnościowo najlepiej opanowany. Tymczasem:

»Ludność jest dziś nadal w szerokim rozmiarze dwujęzyczna«.

Oczywiście — wszak to Polacy, którzy język niemiecki mają opanowany dzięki ciągłemu kontaktowaniu się z niemieckim Śląskiem. Procentowa siła Polaków na całym Śląsku podniosła się zresztą niesłychanie dzięki przyłączeniu do administracyjnego okręgu śląskiego okolic Bielska, Sosnowca i Cieszyna. O Sosnowieckim pisze cytowane tu pismo:

»Niemieckiego elementu zupełnie tu nie ma... Osiedlenie było zawsze czysto polskie«.

W okolicach Cieszyna i Bogumina natomiast:

»... mieszkają słowiańscy Ślązacy a ku Olzie trochę Czechów«.

Niemcy z tych okolic stale emigrowali. Autor pociesza się jednak:

»Nie może więc być żadnej wątpliwości, że z chwilą ukończenia wojny nadejdzie dla Górnego Śląska okres wielkich inwestycji. W ten

¹⁾ »D. R.«, numer z dnia 1. XII. 40, artykuł »Der neue Osten«.

sposób znajdzie i swe zakończenie proces odpływu ludzi».

Zahamowanie odpływu ludzi ma spowodować specjalna taryfa płac dla Śląska. Specjalne ulgi podatkowe dla ziem inkorporowanych mają tam ściągać przedsiębiorców, zwiększać produkcję. Nowy rodzaj Ostzulage, który wprowadza już Frank na terenie Gubernatorstwa dla urzędników w celu przytrzymywania ich tam, gdzie bardzo niechętnie pozostają, woląc niezależne od wyniku wojny stanowiska w centrum Rzeszy. I nie tylko chodzi o zahamowanie odpływu ludzi, ale także o spowodowanie ich napływu. Cytowany autor pisze:

»Górny Śląsk jest skazany na silny dopływ ludzi z Rzeszy, o ile ma spełnić w przyszłości swą rolę na niemieckim wschodzie».

Rolę środowiska zgermanizowanego: Ale co zrobią np. z okolicami Sosnowca, których czysto polski charakter zauważają nawet germanizacyjni ortodoksi nauki niemieckiej, okolicami, które mają stać się ¹⁾:

»... tak samo nieograniczenie niemieckie, jak i inne niemieckie Gau'y».

Ostatnie pytanie stawia od razu zasadniczą tezę polską. »Eindeutschung« nowego niemieckiego wschodu w tych rozmiarach jakich to planują Niemcy jest niemożliwe. Powiedzieliśmy nawet, że są w tem bezsilni. Ale właśnie ta ich bezsila wywołuje wszystkie barbarzyńskie odruchy wobec zwartej masy Polaków. Wyroki śmierci na Polaków mnożą się, jak grzyby po deszczu. Sądownictwo niemieckie dochodzi do perfekcji wydawania 18-krotnych wyroków śmierci na jednego polskiego delikwenta. Wywożenie do obozu koncentracyjnego za lada przyczyną staje się regułą.

¹⁾ »Warschauer Zeitung«, numer z dnia 14. IX. 40, artykuł »Die neuen Herren in Dombrowa«.

Gauleiterzy obszarów inkorporowanych głoszą kult nienawiści. Metody pruskie. Te, które potępił tak silnie Rudolf Virchow, uczony niemiecki gdy przed stu laty zwiedzając Katowice napisał:

»Od wczoraj znajdujemy się w okolicy schorzałej. Nędza jest bezgraniczna i widzimy czem pod jarzmem biurokracji pruskiej staje się masa ludu. Ta tępota ludzi, ich zwierzęce służalstwo przygnębia... A przy tym są pełni uległości. Obrzydliwe«.

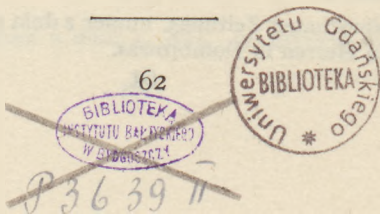
Do tego zmierzają dziś hitlerowcy na polskich obszarach inkorporowanych do Rzeszy. Dlatego Gauleiterzy Hitlera powtarzają swym ziomkom:

— Macie Polaków nienawidzieć jak zarazę.

— Polacy mogą być tylko naszymi parobkami.

Dlatego w okolicach, których mieszkańcy (jak na Śląsku, Pomorzu i Mazurach) nie zostali wydziedziczeni ze swej narodowości, wprowadzają wobec Polaków ostre zarządzenia drobnych, codziennych szykan. Szykany są dotkliwe, skoro wymienione zarządzenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy dopuszcza specjalne poświadczenie dla tych, którzy nie są Polakami (nie będąc przy tym Niemcami), noszące charakter gletju bezpieczeństwa.

Oczywiście Polacy upodleniu nie ulegną. Ale przekonanie to jest równocześnie — przy zdawaniu sobie sprawy z metod stosowanych przez obecnych germanizatorów — potwierdzeniem obaw naszych o tragicznym losie jaki Polaków jeszcze na tych ziemiach okupowanych czeka. Róbnmy wszystko co w naszej mocy, aby ich cierpienia skrócić. Zachowujmy na obczyźnie postawę członków narodu, który nie tylko bohatersko walczy o swą przyszłość, ale i bardzo cierpi.



PRINTED IN GREAT BRITAIN BY
THOMAS NELSON AND SONS, LTD.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDĄŃSK

II/411096

Nie pożyczaj się do domu

Cena 10d.